ZKK ZAMOJSKI KWARTALNIK KULTURALNY '86

2(8) VI. 1986





„Tomaszowski zaułek" – rys. tuszem.

ZAMOJSKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr 2(8) Czerwiec 1986

W numerze:

WYDAWCA
Wojewódzki Dom Kultury

REDAGUJE KOLEGIUM
Mirosław Bogiel (redaktor naczelny), Halina Górska (sekretarz redakcji), Stanisław Rudy (przewodniczący kolegium), Andrzej Kędziora, Stanisław Pasieczny (współpraca graficzna), Bogdan Szyszka, Jerzy Turecki (redaktor techniczny).

Materiałów nie zamówionych przesłanych do Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów oraz zmiany tytułu bez powiadomienia autora.

ADRES REDAKCJI
22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13, tel. 20-21

Projekt okładki
Jakub Erol

Strona druga okładki: St. Pasieczny „Tomaszowski zaułek".
Strona trzecia okładki: St. Pasieczny „Zamenhoffa"

Zakład Poligraficzny Politechniki Lubelskiej
Zam. 62/86, nakł. 1000 egz., f. A5, F-11/2

Prawda leży pośrodku...

(z mgr Tadeuszem Twardowskim, Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Zamościu rozmawia Mirosław Bogiel)

M. B. — W ostatnich kilku latach tempo prac rewaloryzacyjnych na zamojskiej Starówce uległo wyraźnemu zahamowaniu. Zbyt skromne w stosunku do faktycznych potrzeb środki finansowe, kłopoty materiałowe, brak koordynacji robót — to istotne choć zapewne nie jedyne przyczyny tego regresu.

T. T. — To prawda, jest ich więcej, ale tym co najbardziej limituje efekty rewaloryzacji nie są wbrew pozorom pieniądze lecz niedostateczne moce przerobowe wykonawców. Najbardziej wymowne będą tu zapewne liczby. W 1981 r. wykorzystano na Starówce 90,4 proc. środków, natomiast rok później zaledwie 65,3 proc. Podobnie było w latach następnych: w 1983 r. — 73 proc., w 1984 — 69 proc. W ostatnich dziesięciu latach roczny plan, jeśli idzie o środki, wykonano jedynie w 1977 r. i przekroczono o 14 proc. w 1980 r.

— Generalny wykonawca rewaloryzacji zespołu staromiejskiego, którym są PKZ-ty twierdzi jednak, że środki są stanowczo zbyt skromne. Kto ma więc rację?

— Nie będzie przesady, jeśli użyję w tym miejscu powiedzenia, że prawda leży pośrodku. Biorąc pod uwagę program rzeczowy robót w 1986 r. wystąpiliśmy do Ministerstwa Kultury i Sztuki o 262 mln. zł, natomiast otrzymaliśmy dotację w wysokości 77 mln. zł. Stanowisko Ministerstwa jest w tym przypadku jednoznaczne: z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury finansowane mogą być jedynie prace rewaloryzacyjne obiektów zabytkowych, których gospodarzami i użytkownikami będzie resort kultury. Pozostałe obiekty mogą być dofinansowane w miarę możliwości na zasadach określonych w Uchwale Nr 179/78 Rady Ministrów, to znaczy w wysokości 23 procent wartości kosztorysowej. W związku z powyższym w bieżącym roku prace rewaloryzacyjne koncentrować się będą na kamieniczkach ormiańskich, przeznaczonych na siedzibę Muzeum Okręgowego, Biura Wystaw Artystycznych, na robotach wykończeniowych przy starej Bramie Lubelskiej oraz obiektach pofortecznych i na wykonaniu elewacji zewnętrznej gmachu kina „Stylowy".

Ponieważ zabrakło nam środków na rewaloryzację kilku zaplanowanych wcześniej obiektów — myślę tu przede wszystkim o bloku IX, który pomieści Dom Wycieczkowy PTTK, bloku XXII, który przeznacza się na hotel „Orbis" oraz o bloku XXIII, gdzie znajdzie swoją siedzibę Zamojski Oddział PKZ — postanowiono, że w kosztach rewaloryzacji będą partycypować przyszli użytkownicy zabytkowych obiektów. Jest to w tej sytuacji jedyne i słuszne rozumowanie. W wyniku rozmów jakie przeprowadzono w Głównym Komitecie Turystyki z dyrekcją przedsiębiorstwa „Orbis" oraz dyrektorem generalnym PKZ przyszli użytkownicy sfinansują znaczną część robót w przeznaczonych dla nich obiektach.

Podobne zasady przyjęto również w odniesieniu do budownictwa mieszkaniowego, które w zespole staromiejskim finansowane będzie przez Prezydenta. Ponadto z budżetu miejskiego wygospodarowane zostaną środki na realizację sieci komunalnej oraz iluminację Starówki.

— Czy na dzień dzisiejszy Woj. Konserwator Zabytków może określić choćby przybliżony termin zakończenia rewaloryzacji? Czy nasze wnuki mają szansę aby doczekać tej chwili?

— Niestety, nie jestem w stanie podać jakiegoś realnego terminu. Problem numer jeden, który nam spędza sen z powiek to tzw. inwestycje odtworzeniowe. W najbliższych latach nie ma właściwie szans na ich realizację. Dwa największe obiekty Starego Miasta, Akademia i Pałac Zamoyskich znajdują się w fazie przedprojektowej. Dopiero zakończenie przez Instytut Historii Architektury i Konser-

wacji Zabytków Politechniki Krakowskiej badań architektonicznych i archeologicznych, umożliwi podjęcie prac projektowych.

— W podobnej sytuacji znajduje się także gmach dawnego kościoła franciszkańskiego, zajmowany przez PLSP oraz kino „Stylowy". Obecnie trwają prace zabezpieczające dach, a ponadto w bieżącym roku obiekt ten otrzyma nową elewację. Smutne, ale jest to wszystko co możemy zrobić.

— Od pewnego czasu mówi się w naszym mieście o potrzebie przedłużenia Ustawy Rady Ministrów z 1974 r. w sprawie rewaloryzacji zamojskiej Starówki. Czy są na to jakieś szanse?

— Raczej znikome. W tej chwili w kolejce do rozpoczęcia rewaloryzacji swoich zabytków czeka 60 miast. Czy można mieć w tej sytuacji jakieś złudzenia?

— Trudno doszukać się w Pana słowach optymizmu. Dla człowieka sprawującego z urzędu nadzór nad zamojskimi zabytkami świadomość bezradności — chodzi o wymienione obiekty — musi być wyjątkowo przykra. Czy jednak wyczerpane już zostały wszelkie możliwości przyspieszenia prac na Starówce?

— Sądzę, że przy odrobinie dobrych chęci ze strony wykonawców, mam tu na myśli organizację pracy — jest możliwe pewne przyśpieszenie realizowanych zadań. Konieczne jest również zapewnienie wykonawcom przez administrację większej pomocy w rozwiązywaniu problemów zaopatrzenia w deficytowe materiały. Nie będę ukrywał, że wielkie nadzieje wiążemy z patronatem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego nad dziełem odnowy Zamościa. W ubiegłym roku Przewodniczący Rady Krajowej PRON, Jan Dobraczyński zadeklarował chęć wsparcia naszych poczynań swoim autorytetem i siłami PRON. Ponadto podjęto również starania, które — mam nadzieję — doprowadzą do powołania przez Radę Państwa Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Zamościa.

Rozmawiał: *Mirosław Bogiel*





WYPRZEDZAŁ SWOJĄ EPOKĘ



Stanisław Staszic — fragment pomnika w Jarosławcu

Fot. M. Siegieńczuk

„Tylko użyteczność czyni człowieka dobrym i sobie i innym (...) Zdanie to, zaczerpnięte z wiersza J. Lohmanna, poświęconego Staszicowi, niezwykle trafnie określa życiową postawę naszego wielkiego rodaka, który otwartością swego umysłu, odwagą w głoszeniu prawdy, a nade wszystko realizacją nowatorskich przedsięwzięć, starał się przez całe swoje życie być użytecznym krajowi i sprawie narodowej.

Pod wieloma względami wyprzedzał swoją epokę, co było przyczyną, że dość często jego reformatorskie idee spotykały się z nieprzychylnością współczesnych, a jego intencje były opacznie rozumiane.

Był najmłodszy z rodzeństwa, ulubieniec matki, przy tym zdrowia nader wątłego i dlatego zapewne zdecydowano o jego przeznaczeniu do stanu duchownego. Już po śmierci rodziców, żądny wiedzy wyjeżdża za granicę dla dokończenia studiów teologicznych, przebywając kolejno w Lipsku, Getyndze wreszcie w Paryżu, gdzie w College de France nawiązuje kontakty z wieloma uczonymi i zaniedbując częściowo teologię, gorliwie oddaje się studiom nad geologią, fizyką i historią naturalną.

Po powrocie do kraju, na progu nowego życia, spotykają Staszica same nieomal zawody i rozczarowania. Nie będąc pochlebcą ani dworakiem, ma ogromne trudności w osiągnięciu jakiegokolwiek stanowiska tam, gdzie urodzenie i protekcja tak wiele znaczą. W swej autobiografii napisze potem z goryczą: „Wszędzie, w każdym stanie widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wsty-

dzić się musiałem urodzenia mego". Doszukując się źródeł tej niesprawiedliwości poświęca się ekonomii, polityce, historii, a będąc naocznym świadkiem tragicznego dla kraju sejmu z 1772 roku, na którym zatwierdzony został I rozbiór Polski, zastanawia się nad przyczynami upadku. Staszic usiłuje zgłębić przyczyny tego nieszczęścia, nie zadawala go powszechne mniemanie, że cała wina spada na sąsiadów. Na tę właśnie epokę przypada znajomość St. Staszica z Józefem Wybickim, który poleca go na nauczyciela do synów Andrzeja Zamojskiego. W Zamościu zostaje mianowany profesorem języka francuskiego w miejscowej Akademii, gdzie Kajetan Koźmian, późniejszy pisarz i zaciekły przeciwnik Mickiewicza, był jego uczniem.

Po otrzymaniu kapłańskich święceń otrzymuje Staszic probostwo w Turobinie, co jednak tak dalece sprzeciwia się jego zamiłowaniom, iż niebawem porzuca to nowe stanowisko, poświęcając się zajęciom świeckim. Owocem jego przemyśleń stała się wydana w 1785 r. pierwsza oryginalna praca „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" (przedtem ukazywały się rozmaite tłumaczenia). W dziele tym napotykamy jednak więcej uwag nad ówczesnym stanem Polski, niż nad życiem Jana Zamojskiego. Staszic zawarł w tej pracy wiele zdrowych i światłych rad, które nie pozostały bez wpływu na jego współczesnych i przyczyniły się do podjęcia pewnych reform.

W 1788 roku zwołany zostaje Sejm Czteroletni. Na ludzi postępowych czekała wielka praca nad kształtowaniem nowej świadomości, czekała walka z pokutującymi powszechnie przesądami, gdy tymczasem nie brakowało malkontentów, ludzi małego serca i wielkiego egoizmu, jak Branicki czy Rzewuski, którzy usiłowali paraliżować aktywność Sejmu. Staszic ponownie chwyta za pióro, wytyka oponentom wady, atakuje Adama Ponińskiego, pod którego laską został na Sejmie w roku 1772 uchwalony I rozbiór, przemawia gorąco za stanem rolnym, wspomina o prawie własności. Swoim drugim dziełem „Przestrogi dla Polski" ponownie wywiera ogromny wpływ na społeczeństwo. Koźmian określi to słowami: „Nic w życiu mojem nie zdarzyło mi się czytać mocniejszego". Musiało to wszystko być prawdą kiedy Sejm nie szukając autora i drukarza, jakby zawstydzony zamilkł. W Konstytucji 3 Maja znaleźć można wiele sugestii Staszica, pochodzących ze wspomnianego dzieła.

Po rozbiorach rozwija Staszic szeroką działalność naukową, od 1800 r. w ramach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, którego członkiem był od chwili założenia, a w latach 1808—1826 prezesem. Ofiarował Towarzystwu kolejne siedziby — własną kamienicę na Starym Mieście, a w 1823 r. wybudowany przez siebie pałac. Między rokiem 1804—1805, kiedy życie publiczne zamiera, Staszic poświęca swój czas studiom geologicznym. Odbywa liczne wyprawy do Karpat, analizuje pokłady, a efektem tego jest książka „O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski". W tym czasie odkrył m.in. złoża węgla kamiennego w Dąbrowie Górniczej i zainicjował budowę kopalni.

Gdy w roku 1808 powołano Staszica na członka Izby Edukacyjnej, a wkrótce potem na referendarza w Radzie Stanu, później jeszcze na radcę Stanu, wówczas piastował on jednocześnie aż trzy wysokie urzędy. Ustanowiona na wniosek Stanisława Potockiego, ministra oświaty Izba Edukacyjna miała przed sobą olbrzymią pracę. W kraju szkół nie było prawie wcale, nie było również nauczycieli. Ze swoich zadań Izba wywiązała się jednak znakomicie. Kiedy Księstwo Warszawskie przechodziło pod panowanie rosyjskie było w nim 1200 szkół elementarnych, 20 szkół wojewódzkich czyli liceów, nie licząc szkół włościańskich, wydziałowych i podwydziałowych. Staszic miał w tym dziele swoje ogromne zasługi.

W 1816 roku realizuje Staszic największe dzieło swego życia. W swych dobrach w hrubieszowskiem zakłada Rolnicze Towarzystwo Wspólnego Ratowania się w Nieszczęściach. Była to jedna z pierwszych w Europie organizacji typu przedspółdzielczego, otwierająca Polsce nowe horyzonty społeczne. Ziemie stanowiące niegdyś obszar starostwa hrubieszowskiego podarował Staszic na własność i wspólny użytek mieszkańcom tychże dóbr. Folwarki zostały rozparcelowane między włościan i ludzi, którzy mieli stanowić

ośrodek inteligencji Towarzystwa. Włościanie, uwolnieni już przez Konstytucję Księstwa Warszawskiego w roku 1807 z poddaństwa, zostali teraz uwolnieni od pańszczyzny. Zorganizował też Staszic i uposażył na obszarze Towarzystwa cztery szkoły elementarne, trzy magazyny zbożowe, mające dostarczać ludności ziarna na przednówku, zobowiązał ludność do opieki nad sierotami, kalekami i starcami.

Począwszy od roku 1864 dla Towarzystwa nadeszły niezwykle trudne lata. W 1886 r. rząd rosyjski usunął za popieranie opornych unitów prezesa Gustawa Gratthusa, a zarządzanie Towarzystwem oddał prezesowi pochodzenia rosyjskiego, mianowanemu przez gubernatora lubelskiego.

Jednocześnie zniesiono szereg artykułów ustawy, zwłaszcza artykuł 12 usuwający z Towarzystwa ludzi, skazanych sądownie za zbrodnie kradzieży, podpalenia, zabójstwa, a więc artykuł mający na celu utrzymanie wyższego poziomu moralnego wśród członków.

Kolejne rządy, również prezesów Rosjan, które trwały aż do 1915 r. charakteryzowały się zgnębieniem oporu unitów, uciskiem katolików, uprzywilejowaniem gorliwców prawosławnych, zaniedbaniem pracy kulturalnej i interesów Towarzystwa oraz szeregiem nadużyć i sprzeniewierzeń jego dochodów.

Do końca swego życia pozostał Staszic człowiekiem niezwykle aktywnym i — mimo osiągniętej pozycji — skromnym. O jego życiowej postawie świadczyć może jedna z testamentowych dyspozycji, w której domagał się aby pogrzeb jego niczym się nie wyróżniał. Jednakże kiedy w styczniu 1826 roku Stanisław Staszic dokonał swego pracowitego żywota, stolica ujrzała jeden z najwspanialszych, najokazalszych pogrzebów. Stawiły się na nim wszystkie stany, sklepy i biura pozamykano. „Czuł naród — jak napisze jeden z biografów Staszica — że odprowadza do grobu męża, w którego patriotycznej duszy wrzała gorąca miłość kraju i który w ciągu całego życia stał na straży sprawy ojczystej".

January Długoszewski

Poczet ordynatów zamojskich

Marcin Zamoyski

Marcin Zamoyski urodził się przed r. 1637 prawdopodobnie na Podolu. Był synem kasztelana czernichowskiego Zdzisława Zamoyskiego z bocznej gałęzi tego rodu[1] i Zofii Lanckorońskiej, córki Mikołaja, chorążego lwowskiego. Już we wczesnej młodości poświęcił się wojaczce, zaprawiawszy się do niej pod wodzą Stefana Czarnieckiego. Zdaje się, że pierwszą kampanię wojenną odbył występując przeciwko Chmielnickiemu. Jan Kazimierz, wystawiając Marcinowi Zamoyskiemu list przypowiedni na zaciąg chorągwi kozackiej, pisał: „Maiąc wierności Twoiej wysoką w dziele Rycerskim umiejętność więc i doświadczenie w różnych woiennych okazyach odwagę i nadto wrodzoną i przodków swoich do naszey i Rzeczypospolitej usługi chęć i ochotę bardzo dobrą wiadomą, zdało nam się (dać ten list przypowiedni na 12 ludzi zbrojnych i gotowych do wojny)".

W wojnie z najazdem szwedzkim niespełna dwudziestoletni Zamoyski dochował wierności królowi polskiemu. Uczestniczył w przegranej przez Polaków bitwie pod Wojniczem k. Tarnowa w październiku 1655 r. Bił się mężnie pod Rudnikiem i Warszawą. W trzydniowej potyczce w końcu sierpnia 1656 r. pod wsią Strzemeszna, na południe



Marcin Zamoyski
Repr. *M. Siegieńczuk*

od Rawy Mazowieckiej dostał się do niewoli. Był więziony na zamku w Człuchowie. Po szczęśliwej ucieczce z zamku człuchowskiego, w której dopomogli mu polscy dragoni będący na służbie szwedzkiej, stawił się pod rozkazy hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego i uczestniczył w odwetowej wyprawie tegoż na Siedmiogród. Za zasługi wojenne otrzymał zapewne starostwo płoskirowskie, a w roku 1659 król obdarzył go stanowiskiem podstolego lwowskiego.

Począwszy od 1660 r. brał udział w wielu bataliach z Kozakami, Turkami i Tatarami. Z kampanii cudnowskiej uszedł ledwo z życiem, gdy zabito pod nim dwa konie. Jako regimentarz wojsk koronnych uczestniczył w walkach z Kozakami na Ukrainie i wziął udział w wyprawie przeciwko Moskwie. Wysłany przez Czarnieckiego w r. 1664 wraz z hetmanem kozackim Teterą na czele wiernych Rzeczypospolitej Kozaków bezskutecznie oblegał forteczkę Humań w województwie bracławskim. W lutym 1665 r. przejął od Stefana Czarnieckiego naczelną komendę nad wojskami królewskimi, a następnie w marcu zdobył Kislak. Uczestnik tych wydarzeń Jan Florian Drobysz Tuszyński, stolnik żytomierski w swym pamiętniku pisał: „Na tej wojnie był z nami jm pan Marcin Zamoyski podstoli lwowski, rotmistrz miał chorągiew swoją dobrą pancerną, wielkiej odwagi i wielkiego serca człowiek, a przy męstwie tak wielkim rozum pański mający".

Nie wszyscy jednak współcześni podzielali tę żołnierską opinię, skoro ówczesny kanonik kamieniecki donosił w tym samym niemal czasie, ojcu podstolego, iż Marcina Zamoyskiego oczerniono przed dworem królewskim. Sam zaś podstoli lwowski zamartwiał się bardzo z powodu nieotrzymania urzędu oboźnego, o który zabiegał. Urażony odmawiał przyjęcia pisarstwa polnego.

Zarzuty przeciwko Marcinowi Zamoyskiemu były dość poważne. W liście do Jana Gnińskiego, podkomorzego chełmińskiego wysłanym z Zamościa w maju 1655 r. użalał się, że na skutek intryg przeciwników ogłoszono go konfederatem i odebrano pojmanych pod Cudnowem jeńców. Czyniono mu też przeszkody w uzyskaniu konsensu na kupione starostwo. Ponadto ostrzegano go przed intrygami knutymi na dworze królewskim, grożącymi utratą głowy. „Impreza takowa — konkludował podstoli — dla szlachcica cnotliwego nie zwyczajna i tym boleśniejsza, iż z przodków jego za dostojeństwo króla poległ dziad, dwóch stryjów i starszy brat pod Zbarażem[2]". Na koniec zaś prosił podkomorzego chełmińskiego o wstawiennictwo u króla.

W czasie rokoszu Jerzego Lubomirskiego, stawał po stronie zbuntowanych żołnierzy. Niesławę tę starał się zmazać w latach następnych w czasie licznych kampanii wojennych.

Mimo to krążące plotki nastawiły wrogo ogół szlachecki przeciwko podstolemu lwowskiemu. Upust wrogim nastrojom znalazł swe odbicie w perypetiach Zamoyskiego opuszczającego obrady koła rycerskiego pod Gołębiem w r. 1672 z rozjuszoną krwawami wydarzeniami szlachtą. Wówczas to jak relacjonuje Jan Pasek: „Jeden szlachcic zadał mu" żeś ty mówił, o królu tak: Podobniejszy on mydło z krobką po Zamościu nosić niżeli królować". O włosek nie rozsiekano, a on klęczał, przysięgał, że nie mówił, ręce zło-

żył. Prosił za nim marszałek: „Dla Boga Mości Panowie, dosyć już tej krwi". Król przysłał: „Choćby i to, i co większego mówił, odpuszczam i proszę za nim" — Dalić pokój".

Po r. 1665 Zamoyski związał się ściśle z Janem Sobieskim. Na sejmiku wiszeńskim w 1671 r. wybrany został komisarzem województwa ruskiego. W tym też roku podczas wyprawy Sobieskiego przeciwko Kozakom Piotra Doroszeńki odniósł ranę pod Mohylowem. Uczestniczył w licznych wyprawach Sobieskiego przeciwko Turcji. W bitwie pod Chocimiem w 1673 r. był ranny od tureckiej szabli, lecz nie zrezygnował z dalszej walki. W r. 1676 utrzymywał własnym kosztem chorągiew husarską pod porucznikiem Stefanem Ważyńskim.

Brał udział w odsieczy wiedeńskiej w 1683 r. W bitwie pod Wiedniem osobiście dowodził 150-konną chorągwią pancerną. Wystawił też do walki regiment piechoty. Jako jeden z pierwszych wszedł do obozu tureckiego. Mimo choroby — zapadł na dezynterię zwaną ówcześnie „gorączką węgierską" — brał udział w całej wyprawie. 7 października w bitwie pod Parkanami, kierował środkiem ataku polskiego, był pod Ostrzyhomem (Esztergomem). W listopadzie uczestniczył w oblężeniu fortecy Seczany, a w grudniu Preszowa. Z wyprawy wiedeńskiej przywiózł do Zamościa jako zdobycz wojenną, chorągiew turecką wykonaną z czerwonego jedwabiu przetykanego złotem. Chorągiew ta od 1946 r. znajduje się w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu[3].

Wydawca zamojskich kalendarzy Stanisław Jan Niewieski umieścił w kalendarzu na rok 1685 poemat pt. „Opisanie krótkie zwycięstw Polaków a klęski Turków pod Wiedniem w Austryi roku 1683 za szczęśliwym powodem i przeważną sprawą Jana III, króla polskiego". W Poemacie tym wysławiał m.in. wojenne czyny Marcina Zamoyskiego.

W ostatniej swej wyprawie wojennej podjętej w 1684 i 1685 r. Zamoyski dowodził pułkiem królewskim. Był jednym z wierniejszych stronników polityki królewskiej, której losy ważyły się na sejmie warszawskim 1677 r. Wierność Zamoyskiego król Jan III wynagrodził kasztelanią lwowską, wakującą po Andrzeju Maksymilianie Fredrze. Na sejmie 1677 r. wyznaczony został do wybierania hiberny[4] we Lwowie. Kasztelan lwowski był powiernikiem i doradcą króla w najważniejszych dla Rzeczypospolitej sprawach. W roku 1679 został deputowanym do Trybunału Skarbowego we Lwowie. W tym też czasie postąpił na województwo bracławskie. Ponadto powołany został do stałej rady królewskiej.

Zasłużony dla Rzeczypospolitej Zamoyski był przez króla Jana III poważany i nagradzany. Jeżdżąc do Żółkwi i innych swych dóbr, w województwie bełskim monarcha często bawił ze swym dworem w siedzibie ordynata Marcina Zamoyskiego w Tomaszowie Lubelskim. Bywał też Sobieski, w stolicy Ordynacji Zamojskiej, Zamościu.

W kwietniu 1681 r. otrzymał Zamoyski od króla przywilej na Urząd Administratora Skarbu Koronnego, a w sierpniu w roku następnym przywilej na województwo lubelskie. Na sejmie 1683 r. wyznaczony został do wybierania hiberny. W dwa lata później otrzymał przywilej na urząd podskarbiego wielkiego koronnego. Jako minister finansów opiekował się skarbem państwowym, ściągał dochody Rzeczypospolitej, wydatkował je, wypłacał m.in. żołd. Ponadto zarządzał mennicą i wakującymi starostwami. Był też przełożonym nad cekhauzami.

O pozycji jego w państwie zdecydowały m.in. ogromne dobra ordynackie odziedziczone po długoletnich staraniach po pozbawionym męskich spadkobierców Janie „Sobiepanie" Zamoyskim w 1674 r.

Marcina Zamoyskiego poniekąd można uważać za drugiego fundatora Ordynacji Zamojskiej, gdyż po jej objęciu musiał część po części zdobywać i wykupywać. „Gdyby nie on — pisał archiwista biblioteki ordynackiej Mikołaj Stworzyński — przewaga Wiśniowieckich i Koniecpolskich (pretendujących do spadku wbrew postanowieniom statutu — K.Cz.) byłaby zniszczyła Ordynację Zamojską". W toku dochodzenia swych praw do ordynacji Zamojscy z bocznej linii stracili wiele własnych pieniędzy, sama zaś ordynacja z powodu zniszczeń nie przynosiła początkowo żadnych dochodów.

Czwarty ordynat wprowadził w mająt-

kach oszczędne, surowe i sprężyste rządy, był zapobiegliwym gospodarzem. Zaciągnął ogromną pożyczkę (700 tys. zlp.), zmodernizował fortyfikacje twierdzy i przebudował rezydencję ordynatów, był fundatorem konwentu reformatorów w Zamościu, Akademia Zamojską odzyskała wówczas część utraconych uprzednio funduszy.

Marcin Zamoyski był żonaty od 1675 r. z córką podkomorzego wielkiego koronnego Jana Gnińskiego, Anną Franciszką[5].

Zmarł 4 czerwca 1689 roku w Krzeszowie. W następnym miesiącu pochowano go uroczyście w podziemiach zamojskiej kolegiaty, gdzie szczątki jego znajdują się do dzisiaj.

Pozostawił czterech synów: Tomasza Józefa, późniejszego pułkownika królewskiego i piątego ordynata na Zamościu, Jana Franciszka, zmarłego w 1690 roku, Michała Zdzisława wojewodę smoleńskiego i szóstego ordynata, Marcina Leopolda zmarłego w 1718 roku oraz córkę Mariannę Teresę, żonę Jerzego Dzieduszyckiego koniuszego wielkiego koronnego.

Krzysztof Czubara

Przypisy:

[1] Protoplastą tej linii był żyjący na przełomie XV i XVI wieku Maciej Zamoyski żołnierz z zamiłowania, rotmistrz królewski, młodszy syn Tomasza z Łaźnina. Starszy Florian był wójtem w Chomęciskach, Krasnem i Piaskach, spędził życie na wsi. Dał początek linii rodowej, której najwybitniejszym przedstawicielem był założyciel Zamościa kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski.

[2] Dziadek Marcina Jan Zamoyski, dziedzic Piask służył wojskowo pod rozkazami hetmana Jana Zamoyskiego, rotmistrz królewski, od 1600 r. strażnik wielki koronny, od 1604 r. kasztelan chełmski. Zginął w potyczce z Tatarami w 1619 r. Jego dwaj synowie Jerzy i Maurycy zginęli na wojnie. Starszy brat Marcina Zamoyskiego Mikołaj zmarł w młodym wieku w obozie pod Zbarażem w 1649 r. Inny brat Marcina Stanisław Zamoyski poległ w wojnie z Turkami.

[3] W skarbcu kolegiaty zamojskiej przechowywany jest wotywny krzyż procesjonalny wykonany z drzewca chorągwi tureckiej fundacji Marcina Zamoyskiego z 1687 r.

[4] Hiberna — w dawnej Rzeczypospolitej opłata na żywność dla wojska tzw. „chleb zimowy", od tego podatku zwolnione były dobra szlachty. Hibernę ściągali deputaci hibernowi w jesieni z królewszczyzn i dóbr należących do duchowieństwa.

[5] Anna Franciszka z Gnińskich Zamoyska wobec małoletności V ordynata Tomasza Józefa od r. 1689 do czasu swej śmierci w 1704 r. zarządzała Ordynacją Zamojską. Z jej fundacji wzniesiono około 1696 r. w Zamościu murowany kościół w stylu barokowym według projektu J.M. Linka dla klarysek. Anna Zamoyska fundowała ponadto klasztor obserwantek w Kraśniku i modrzewiowy kościółek w Sitańcu pod Zamościem. W latach 1693—1699 kosztem Anny i Doroty Zamoyskich wzniesiono w Lublinie wieżę Trynitarską.

Szkolne Koło Bibliofilów (1926—1939)

Inicjatywa powołania szkolnego koła miłośników książki wyszła od dyrektora Kazimierza Lewickiego „bibliofila, leksyka i polonisty". Prace organizacyjne poprzedziły badania ankietowe przeprowadzone w szkołach średnich Zamościa i seminarium nauczycielskim w Szczebrzeszynie. Wyniki badań ujawniły niedostateczny u młodzieży poziom wiedzy o książce. W celu zainteresowania wspomnianą problematyką przy czynnym poparciu członków Zamojskiego Koła Miłośników Książki (ZKMK) — głównie Klukowskiego i Rosińskiego — postanowił Lewicki rozwinąć „pracę bibliofilską" z młodzieżą.

Pierwsze zebranie organizacyjne połączone z wykładem Prezesa ZKMK dra Zygmunta Klukowskiego pt. „O miłośnikach książki i jej wrogach" odbyło się w gimnazjum dn. 4 XII 1926 r.

Podstawowym celem pracy koła było zainteresowanie uczniów książką, propagandą jej kultu jako najwartościowszego owocu myśli i najszlachetniejszego dokumentu kultury narodowej. Zakres i problematyka pracy koła miała odbicie na łamach redagowanych przez młodzież czasopism (Nasza Myśl, Wśród nas, Nasze jest jutro). Periodyki szkolne zawierają artykuły informacyjno-programowe ukazujące różnorodne inicjatywy i formy działalności.

Drogi realizacji tych zamierzeń były

różne (zebrania, odczyty, prelekcje, referaty, wystawy czy uroczystości „Tygodnia Książki Polskiej").

Pod względem tematycznym w pracach koła wyodrębnić można kilka działów. W początkowym okresie dominowały zagadnienia z zakresu historii drukarstwa. Omawiano między innymi działalność najbardziej zasłużonych oficyn drukarskich (Władysława Anczyca i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Drukarni Narodowej i Władysława Łazarskiego w Warszawie, drukarni w Lublinie i akademickiej w Zamościu).

Zajmowano się także problematyką szczegółową, np. piękną starą książką, bibliografią i jej znaczeniem w pracy naukowej, bibliofilstwem i bibliotekoznawstwem. Kilka prelekcji poświęcono omówieniu działalności i zasobów bibliotek naukowych (Skarbnicy Jagiellońskiej, Kórnickiej, Ossolińskich, Ordynacji Zamojskiej) — podkreślając wartości typograficzne inkunabułów i starych książek, ich iluminowanie i zdobnictwo, rodzaje, krój i ewolucję czcionki drukarskiej, technikę drukarstwa, znaczenie białych kruków i organizację współczesnych bibliotek.

Z zainteresowaniem młodzieży spotkał się cykl odczytów prezentujących sylwetki zbieraczy książek i bibliofilów (Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, Samuela Bogumiła Lindego, Józefa Jędrzeja Załuskiego, Edwarda Raczyńskiego, Hieronima Łopacińskiego, Karola Estreichera, Jana Kasprowicza, Stanisława Wyspiańskiego, Stefana Żeromskiego i innych).

Ważniejsze wydarzenia literackie w kraju i na świecie miały odzwierciedlenie w tematyce zajęć kółka bibliofilskiego. Po ukazaniu się słownika etymologicznego Aleksandra Brucknera — omawiano jego znaczenie dla nauki o języku i potrzebę zorganizowania podręcznej biblioteczki słowników i encyklopedii. Przyznanie nagrody literackiej Leopoldowi Staffowi i Julianowi Tuwimowi było sprzyjającą okazją na omówienie ich twórczości. Na stulecie urodzin Henryka Ibsena koło przygotowało dwa referaty analizujące jego dorobek.

Wkrótce z kółka wyłoniła się sekcja literacka, która znacznie ożywiła i urozmaiciła tematykę zebrań dostosowując ją do zainteresowań młodzieży. Jej to udziałem był wieczór poświęcony poezji sportu, ilustrowany pokazami gimnastycznymi i deklamacją utworów Kazimierza Wierzyńskiego. Członkowie tej sekcji przygotowywali i składali na zebraniach sprawozdania z prenumerowanych przez koło czasopism (Silva Rerum, Wiadomości literackie). Prelekcje i odczyty ilustrowano przeźroczami o tematyce księgarstwa i drukarstwa (gimnazjum posiadało 200 przeźroczy z historii drukarstwa).

Inną płaszczyzną działań koła było propagowanie czytelnictwa. Idei tej służyła specjalna tablica nowości pt. „Co czytać?", podająca informacje o interesujących książkach. Ciekawym przedsięwzięciem szkolnych bibliofilów były ogłaszane konkursy, między innymi na projekt katalogu i exlibrisu dla wzorowej biblioteki uczniowskiej.

Bibliofile z zamojskiego gimnazjum nie zawężali swych zainteresowań tylko do pracy w szkole. Istniała ścisła współpraca z Zamojskim Kołem Miłośników Książki — stowarzyszeniem odgrywającym szczególną rolę w rozwoju kultury w mieście i regionie. Uczniowie pomagali w organizowanych przez ZKMK wystawach książek i przygotowaniach do ogólnopolskich zjazdów bibliofilskich.

W maju 1928 roku odbył się we Lwowie III Zjazd Bibliofilów Polskich, na który „zamojskie koło szkolne" przygotowało starannie wydaną pracę ucznia klasy VIII Tadeusza Gładycha pt. „Książeczko moja". Ten bibliofilski utwór napisany na „Szkolne Święto Książki" ukazał się w nakładzie 300 egzemplarzy (170 na papierze czerpanym mirkowskim i 130 na żeberkowym mirkowskim) i opatrzony wstępem opiekuna koła — dyrektora Kazimierza Lewickiego. „Książeczkę" ofiarowano uczestnikom lwowskiego zjazdu i jak zanotował dr Zygmunt Klukowski „druczku naszego nie potrzebowaliśmy się wstydzić, wzbudził duże zainteresowanie jako oryginalny druk bibliofilski, zarówno ze względu na formę, jak i autora".

W roku 1928 koło pracowało pod zna-

kiem Szymona Szymonowica. Z okazji 300 rocznicy śmierci złożono hołd wielkiemu pisarzowi, humaniście i bibliofilowi wygłaszając wiele referatów oświetlających jego twórczość. Koło ogłosiło konkurs na projekt bibliofilskiego wydania „Sielanek" Szymona Szymonowicza.

Tradycyjnymi uroczystościami organizowanymi corocznie w całym kraju stały się obchody „Tygodnia Święta Książki". Z tej okazji w lutym 1929 roku Szkolne Koło Bibliofilów — uczniów gimnazjum przygotowało doroczną imprezę. W drukarni sejmikowej wydrukowano specjalne zaproszenie na szarym bibularnym papierze, w którym na stronie tytułowej umieszczono program. Był on urozmaicony i zawierał referaty (społeczne znaczenie książki i Książka w wolnej Polsce), deklamacje (hymn do pieśni i oda do książki), recytacje (misja poety Duhamela). Na stronie wewnętrznej zaproszenia wydrukowano wiersz pióra ucznia, Dawida Szterma pt. „Do książki".

O znacznym dorobku koła świadczy jego udział w wystawie zorganizowanej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie. Celem prezentacji osiągnięć szkół było zebranie materiału o rozwoju i dorobku szkolnictwa w pierwszym X-leciu II Rzeczypospolitej. Lubelską Okręgową Wystawę Szkolną otwarto w okresie od 20 I—1 II 1929 r. w gmachu gimnazjum im. St. Staszica. Wśród dziesiątków tysięcy eksponatów, reprezentujących wszystkie dziedziny pracy szkolnej — wyróżniał się dział polonistyczny. Najciekawszym okazał się zbiór eksponatów bibliofilskich wystawionych przez Szkolne Koło Bibliofilskie Gimnazjum Męskiego w Zamościu. Obok tablic, wykresów ilustrujących poczytność różnych autorów, wystawiono okazy czasopism szkolnych i twórczość literacką młodzieży.

W działach filologii klasycznej, języków nowożytnych pokazano zbiory nowoczesnych podręczników do nauki języków starożytnych, szkolne wydania autorów greckich i łacińskich, liczne poprawne przekłady wierszowane utworów łacińskich, a nawet próby samodzielnej twórczości poetyckiej na tematy antyczne (programy wieczorów poetyckich, klasycznych i innych kół zainteresowań).

Rzecz godna podkreślenia, że z wysłanych przez zamojskie gimnazjum eksponatów na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania (1929) — kuratorium lubelskie zakwalifikowało wszystkie okazy bibliofilskie (afisze, druki, exlibrisy, znaki drukarń zamojskich, projekty wzorowych katalogów bibliotek szkolnych, broszury wydane staraniem Koła Bibliofilskiego).

W latach trzydziestych następują pewne zmiany programowe w pracy koła. Punkt ciężkości w zainteresowaniach młodzieży ulega przesunięciu z tematyki bibliofilskiej na literaturę. Nachylenie literackie było wyrazem literacko-poetyckich zainteresowań młodzieży. Niewątpliwie pewien wpływ na profil działalności koła wywarł nowy opiekun — utalentowany polonista, poeta i krytyk Adam Szczerbowski. W dniu 28 XI 1932 roku koło bibliofilów urządza na scenie Teatru „Stylowy" imprezę artystyczno-literacką „Zamość w hołdzie Stanisławowi Wyspiańskiemu". W programie widowiska wykorzystano fragmenty niektórych utworów Wyspiańskiego, między innymi „Wesela", „Wyzwolenia", „Warszawianki", „Akropolis".

„Nasza Myśl" w nr 4 z dn. 13 III 1932 r. prezentując działalność kół naukowych w zamojskim gimnazjum męskim najszerzej omawia pracę koła bibliofilów — określonego przez Edwarda Kopcińskiego (kołem karmazynowym). Myśl przewodnią pracy koła stanowiła wówczas literatura „dzieła wielkich pisarzy i poetów". Młodzież poznała twórczość „Piewcy Tatr" — Tetmajera i Weyssenhoffa, „urok i istotę poezji — poety żołnierza Starego Miasta" — Or-Ota. Z zorganizowanych uroczystości „najefektowniej wypadła „Uroczystość Sienkiewiczowska" — urządzona dla całego gimnazjum z udziałem zaproszonych „Bibliofilów z Seminarium".

Szczególne miejsce w programie zajęć zajęła „niezwykła twórczość poetycka Bolesława Leśmiana", znakomitego znawcy i posiadacza cennej biblioteki. Prezes Koła Dominik Kuzdra na łamach „Naszej Myśli"

napisał — „Świętem... był dzień 6 III 1932 r., kiedy to „wielki poeta zaszczycił... swą obecnością i słowami uznania szkolnych bibliofilów". Tematem spotkania była twórczość zamojskiego poety przedstawiona w referacie „Bolesław Leśmian w świetle „Sadu Rozstajnego" i „Łąki".

Poeta po wysłuchaniu referatu, z uznaniem mówił o bibliofilskiej pracy młodzieży, wymieniał nazwiska członków koła zapowiadających się jako „dobre talenty poetyckie". Słowa poety odnotowano na „złotych kartach" księgi protokołów koła.

Tematyka współczesna dominuje w pracy szkolnego koła bibliofilów w następnym okresie pracy. Tak sprecyzowany program spełniał dwa cele — poznawczy (pogłębianie wiedzy) i wychowawczy (rozwijanie zamiłowania do języka i literatury ojczystej). Referaty omawiają „twórczość poetycką doby współczesnej" (np. wieś polska w powieściach Kurka i Reymonta, Tatry i Podhale w literaturze — Tetmajer jako epik Skalnego Podhala), powieść społeczno-obyczajową, historyczną i psychologiczną (Śląsk w twórczości Morcinka, Kossak-Szczuckiej i Gojawiczyńskiej), przyrodę w „Łące" Leśmiana, twórczość Bandrowskiego i Wierzyńskiego oraz Berenta, Kasprowicza, Tuwima, Zegadłowicza, a także najnowsze kierunki poezji współczesnej (Akademicy literatury i ich kierunki).

Różnorodność tematyki wynikała z zainteresowań młodzieży i opiekunów koła. Funkcja ta przypadała zawsze nauczycielom języka polskiego (Kazimierz Lewicki, Tadeusz Gajewski, dr Stefan Kaden, dr Karol Cieśliński i Adam Szczerbowski). Ich zdolności organizacyjne poparte gruntowną znajomością literatury polskiej i obcej wzbogacały pracę młodzieży w nowe treści i formy.

Koło systematycznie rozszerzało oddziaływanie na młodzież młodszą, organizując sekcję bibliofilską w klasach I i II. Utrzymywało współpracę z „bibliofilkami z seminarium żeńskiego" i kółkiem literackim uczennic Gimnazjum im. M. Konopnickiej. Jej wyrazem były wspólne zebrania dyskusyjne poświęcone między innymi „Twórczości kobiet we współczesnej literaturze polskiej" itp.

W roku 1939 patronem Koła Bibliofilów zostaje Bolesław Leśmian. Zasięg oddziaływania bibliofilów jest coraz większy. Kontynuując dotychczasowe formy pracy urządza tradycyjne konkursy recytatorskie i poetyckie dla młodzieży wszystkich szkół średnich Zamościa. Każda impreza połączona jest z prelekcją przygotowaną przez uczniów. Spełnia więc rolę integrującą łącząc młodzież wokół tematyki literackiej, popularyzuje i upowszechnia wartość książki, rozwija czytelnictwo, podnosi wartość książki, bo „przecież w książce, utrwalone zostały na wieki wieczna wiedza i sztuka, książka roznieca w myślach i w duchu światło, które pozwala nam w sposób rozumny zorganizować pracę, twórczą wolę i zdolności" — pisano w artykule redakcyjnym „Propagujemy książkę".

Ważną rolę spełniło „Szkolne Koło Miłośników Książki" w rozwoju osobowości i dojrzewaniu szkolnych poetów. Efekty tego są widoczne w kolumnach czasopism zapełnionych uczniowską twórczością poetycką i literacką. Największa zasługa Koła to zapoczątkowanie ruchu bibliofilskiego w szkolnictwie średnim całego kraju. Szkoda, że pracę przerwała wojna, zapomniano o niej, zabrakło jej kontynuatorów — warto więc przypomnieć, a może upowszechnić krzewienie szacunku do książki — klejnotu myśli i dobra kultury narodowej.

Bogdan Szyszka



Nieznane grodzisko w Jurowie

Wiosną 1984 roku na tzw. archeologicznym objeździe konserwatorskim w gronie archeologów zamojskich i lubelskich chcieliśmy odwiedzić znane zamczyska, fortalicje i grodziska w Czermnie, Gródku Nadbużnym, Sąsiadce, Horodle, Uchaniach, Zawalowie, Grabowcu, Posadowie oraz w Jurowie. Miejscowość ta nie jest bliżej znana archeologom z literatury przedmiotu. Nie pojawia się ona w pracach o tym regionie jeżeli chodzi o grodziska oraz inne stanowiska archeologiczne. Co zatem nas skłoniło do odwiedzenia tej niezbyt odległej od



Przenoszenie tajemnicy zapisanej w ziemi na rysunek

Fot. *E. Banasiewicz*

Tomaszowa miejscowości. Otóż o Jurowie istnieje bardzo interesująca wzmianka w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego z lat 1880—1904. Czytamy tam, że we wsi Jurów (najstarsza wzmianka o niej pochodzi z 1453 roku) jest dwór murowany z obszernym ogrodem oraz folwark. O pół wiorsty na wschód od tej wsi, na łąkach znajdują się wyniesienia zwane „Horodysko", na których był zamek. Świadczyć o tym mają fundamenty budowli, znajdowane tam kółka od ostróg i inne przedmioty żelazne. W zamku tym opasanym fosą i wodą, miał bawić w czasach Jana Kazimierza, podczas wyprawy wojennej król szwedzki Karol Gustaw. Zamek napadnięty później przez Turków i Tatarów został zburzony. Ta wzmianka skierowała nas na drogę prowadzącą z Tomaszowa do Jarczowa i potem dalej.

Zostawiliśmy naszą biurową nysę przy głównym trakcie i po nieco błotnistej drodze chcieliśmy dojść do wskazanego miejsca. Ale przecież od dnia z jakiego pochodzi notatka w słowniku bardzo wiele się tu zmieniło, nie ma już dworu ani zabudowań folwarcznych, nie ma też wielu starych ludzi, którzy bardzo często w naszych badaniach służą za informatorów o interesujących miejscach, o których krążą legendy. Większość mieszkańców to nowi osiedleńcy po II wojnie światowej. Szliśmy drogą rozglądając się dookoła czy czasem nie dostrzeżemy na stosunkowo płaskim terenie jakiejś wyniosłej formy terenu, noszącej ślady ludzkiej pracy, która miałaby uczynić miejsce obronnym. W pewnym momencie naszym oczom ukazało się niewielkie wzniesienie terenu — czyżby to było to? No cóż — to co zobaczyliśmy było dla nas szokiem, czymś co na zawsze utkwi chyba archeologowi w pamięci. Jest to już drugi obraz, który będę miała zawsze w oczach, ale o tym może innym razem. Ukazały się nam bowiem na jurowskich gruntach — czarnej barwy rędzinach, prostokąty in-

tensywnie pomarańczowej przepalonej gliny tworząc kolisko, gdzieniegdzie tkwił zwęglony kawałek belki drewnianej oraz fragmenty naczyń wczesnośredniowiecznych. Konstrukcja wałów była idealnie widoczna. Zapadł już prawie zmrok, zrobiło się zimno, a nam trudno było odejść. Zrobiliśmy nawet kilka zdjęć ale ręce chyba zbyt drżały z emocji. Nawet oczekująca na nas gorąca herbata w nysie z trudem odciągała nas z miejsca, gdzie kiedyś stał tu warowny — opasany fosą gród. Wówczas zapadła decyzja; musimy tu kopać, bo jest to już rzeczywiście ostatni moment. Jeszcze trzy może cztery lata intensywnej uprawy ziemi i nikt nie dostrzegłby już śladów po grodzie naszych przodków. Można by powiedzieć: jak zaplanowano tak zrobiono. Tym razem już wczesną jesienią rozpoczęto wykopaliska. Badaniami tymi miałam kierować ja (byłam wówczas jedynym archeologiem w BBiDZ) przy współpracy konsultantów z Katedry Archeologii UMCS. Założyliśmy w zachodniej partii obiektu wykopy archeologiczne wzdłuż głównej magistrali, mając nadzieję otrzymania tzw. długiego profilu — obejmującego fosę i wał aż do majdanu. W wyniku żmudnych badań ustalono, że grodzisko usytuowane w widłach Rzeczycy i Szyszły — dopływu Sołokiji — założono na cyplu, uprzednio odcinając fosą najdalej wysunięty w łąki jego kraniec. Teren zajęty pod grodzisko ma średnicę 125—130 m. Od strony wschodniej i północno-wschodniej broniły grodzisko podmokłe torfowe łąki, natomiast od zachodu i południowego zachodu przekopano fosę, która mimo że była płytka miała bardzo dużą szerokość — 15—20 m. Wewnętrzny jej stok prawdopodobnie wyłożony był brukiem z drobnych wapiennych kamieni. Elementem wymagającym obrony była wolna przestrzeń (ok. 2 m) między fosą, a podstawą wału tzw. berma. Na niej znajdowały się dodatkowe umocnienia drewniane, których resztki zbutwiałe lub spalone znajdowały się w fosie. Głównym elementem obronnym był wał. Zbudowany ze skrzyń drewnianych wypełnianych gliną i ziemią. Wał miał imponującą szerokość 13,5 m, składały się na nią trzy równoległe ciągi skrzyń, które wypełniono przemiennie to ziemią to gliną w układzie szachownicowym. Glina zwałowa wypełniająca część skrzyń wypalona na intensywnie pomarańczowy kolor tworzy z rędziną na świeżej orce niezwykle piękny, kontrastowy obraz. Orka ta jednak przyczyniła się do tak wielkich zniszczeń, że z pierwszego wału zachowała się obecnie uchwycona na profilach warstewka miąższości 40 cm. Wał od strony wewnętrznej był także umocniony brukiem z drobnych kamieni. Na majdanie mogła istnieć zabudowa, ale raczej należy wykluczyć żeby stał tu budynek murowany, który funkcjonował w XV—XVII w. mimo, że na powierzchni występuje intensywnie przepalony margiel i polepa, które do złudzenia mogą przypominać zaprawę. Brak jest potwierdzenia funkcjonowania późniejszego budynku w postaci fragmentów naczyń późnośredniowiecznych i nowożytnych, natomiast występują fragmenty naczyń datowanych na przełom X i XI wieku do połowy XIII wieku.



Fosy i relikty drewnianych umocnień wału
Fot. *E. Banasiewicz*

Nie ma wątpliwości, że niewielkie ale silne ufortyfikowane grodzisko w Jurowie było obiektem militarnym i jego powstanie należy wiązać z początkami władania na tych ziemiach Piastów. Wraz z grodziskami w Czermnie, Horodle, Gródku Nadbużnym i być może w Posadowie wchodziło w skład grodów obronnych wzdłuż zachodniego brzegu Bugu. Badania dobiegły końca, wykopy na powrót wypełniły się ziemią. Przyszło się nam pożegnać z grodziskiem, oczywiście przy ognisku, w którym piekły się już ziemniaki, jak przystało na jesień. Postanowiliśmy tu jeszcze wrócić.

Ewa Banasiewicz

MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ



Obok stacji kolejowej Biały Słup, 3 km od Zwierzyńca, znajduje się cmentarz wojenny żołnierzy WP poległych w walce. Teren jest ogrodzony, zbiorowe mogiły 73 poległych są obudowane, a kamienne tablice na obelisku zawierają napisy: „Bohaterom wojny obronnej z III batalionu 75 pp z Chorzowa poległym w dniu 18 września 1939 r. W hołdzie mieszkańcy Zwierzyńca i okolicy". Druga tablica zawiera nazwiska 33 poległych i stwierdzenie, że pochowano tam również 40 nieznanych.



Zwierzyniec — cmentarz wojenny z 1939 r.
Fot. *M. Siegieńczuk*

Rano 18 września 1939 r. III batalion 75 pp w sile 560 żołnierzy, dowodzony przez mjr Tadeusza Chodorowskiego wszedł w rejonie stacji kolejowej Biały Słup pomiędzy straż przednią a siły główne nadchodzącej kolumny 8 D.P. niemieckiej, nastawionej do działań w kierunku na Zwierzyniec, a później Krasnobród. Polski batalion z marszu uderzył w straż przednią nieprzyjaciela zadając mu poważne straty. Jednak rozwijające się do walki oddziały niemieckie okrążyły walczących żołnierzy mjr Chodorowskiego. Po kilkugodzinnej bitwie z przeważającymi siłami wroga batalion przerwał się w kierunku Krasnobrodu, i po południu tego dnia dołączył do macierzystego pułku. Na polu boju pozostało 73 poległych żołnierzy i bardzo wielu rannych. Zginął również mjr Tadeusz Chodorowski i 6 oficerów, d-ców kompanii i plutonów. Po walce dowództwo batalionu objął kpt Tadeusz Pawełczak, poprzednio d-ca 3 kmp CKM. Batalion brał udział później w bitwie pod Tomaszowem. Polegli żołnierze wraz z d-cą mjr Chodorowskim pogrzebani zostali następnego dnia przez mieszkańców wsi Rudka, wyznaczonych przez sołtysa Antoniego Kozyrę. Szeregowych i podoficerów pochowano we wspólnej mogile wykopanej w kształcie litery L. Zmarłych układano tam w trzech warstwach, przedzielając każdą warstwę płaszczami. Obok w osobnych grobach pochowano oficerów. Mjr Chodorowskiego pochowano razem z ppor. Piotrowskim. Znaki rozpoznawcze zebrane od poległych zostały zdeponowane u p. Żulińskiego — zawiadowcy stacji kolejowej w Białym Słupie, a później przekazane do centrali PCK.

Teren cmentarza staraniem mieszkających w okolicy ludzi był przez cały okres okupacji otoczony staranną opieką. Po wojnie w 1951 r. przeprowadzono częściową ekshumację pochowanych tam żołnierzy. Szczątki 18 poległych zostały przewiezione na cmentarz wojenny na Rotundzie. Uznano okolicę stacji kolejowej w Białym Słupie jedynie jako miejsce upamiętnione bitwą

stoczoną przez żołnierzy polskich z nieprzyjacielem. Tymczasem przeszukiwania grobu prowadzone przez rodzinę jednego z poległych w tej bitwie doprowadziły do stwierdzenia, że jest to nie tylko miejsce krwawej bitwy z 1939 r., ale w dalszym ciągu cmentarz wojenny, na którym spoczywają pochowani po bitwie żołnierze 95 pp z Chorzowa.

W roku 1984 członkowie gminnego koła ZBoWiD ze Zwierzyńca i pracownicy Ośrodka Transportu Leśnego, dokończyli rozpoczętą przed wielu laty pracę pełnego i godnego upamiętnienia cmentarza. Trzeba było czasu i dużego zaangażowania ludzi z różnych środowisk aby uczcić pamięć poległych. W latach siedemdziesiątych p. Franciszek Płuszka z Kętrzyna, pomimo przeszkód i trudności, odszukał w Białym Słupie grób swojego brata ppor Romana Płuszki.

W roku 1974 p. Jan Trojanowski — człowiek bez prawej ręki — wykonał ogromną pracę fizyczną. Sam mimo obojętności ludzi, którzy obiecali mu swoją pomoc, ogrodził cmentarz i doprowadził do jego uznania.

W latach 1977—1984 p. Czesław Służewski dzięki konsekwentnej działalności zgromadził kompletną dokumentację historyczną tego Miejsca Pamięci Narodowej i przełamał mur obojętności istniejący wokół śladów bitwy pod Białym Słupem.

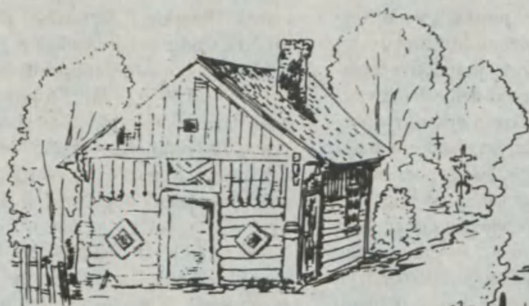
Janusz Tebinka

ZAMOŚĆ MINIONY

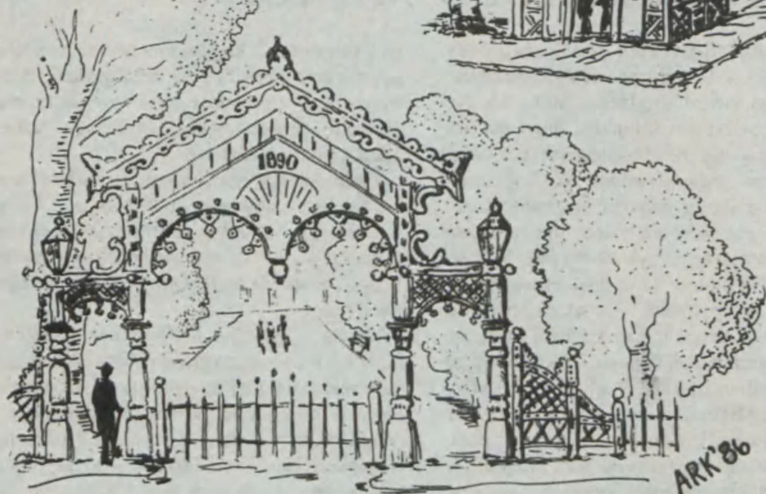
Jeszcze 5—6 lat temu przy końcu ulicy Cmentarnej, w latach trzydziestych przemianowanej na ulicę Odrodzenia, stał mały domek o pobielanych ścianach. Jego pochodzenie łączy się ze znajdującym się obok cmentarzem prawosławnym. Według etnografa dokonującego ewidencji — był to „dom grabarza", powstały jak należy przypuszczać wraz z cmentarzem czyli około poł. XIX w. Jeśli zwracał uwagę to z dwu przynajmniej względów. Po pierwsze — trudnej dzisiaj do zrozumienia, wręcz mikroskopijnej skali, po drugie — szczególnej dekoracji. Składał się po prostu z jednej izby ok. 5 x 5 m, poprzedzonej sienią. Miał tylko dwa okna i pierwotnie jedno wejście. Znajdowało się ono w południowej ścianie szczytowej. Sień doświetlały dwa nisko umieszczone rombowe okienka. Ściany domu miały charakterystyczną fakturę wynikającą z użycia półokrąglaków, górą osłoniętych pionowym szalunkiem z ozdobnie zakończonymi deskami. Do ozdób szczytu należały też misternie wyrżnięte drewniane kroksztyny oraz „robione" pod pilastry naroża okrywające zwęgłowania ścian. Wytłumaczenie tej przesadnej może jak na skromny domek dekoracyjności znalazłem niedawno. Otóż jeden ze starszych mieszkańców miasta autorytatywnie twierdzi, że to nie dom lecz pierwotna... kaplica cmentarna, w której odprawiano przed wojną nabożeństwa, a po wojnie w tej pozbawionej już sygnaturki, nieznacznie przebudowanej cerkiewce zamieszkał grabarz Jachtoma.

Mimo swego wieku dom ten czy cerkiewka był w stosunkowo dobrym stanie i zbyt wcześnie, a i chyba niepotrzebnie został rozebrany, skoro alternatywą stało się spontanicznie powstałe wysypisko śmieci z okolicznych domów.

Małą drewnianą architekturę 2 połowy XIX wieku reprezentował również kiosk stojący jeszcze bodaj na początku lat trzydziestych u zbiegu rynkowych ulic w północno-wschodnim kwartale. Znany jest z kilku nie najlepszej jakości pocztówek i po likwidacji zadrzewionego skweru przed Ratuszem stał tam tylko z jednym samotnym drzewem. Trudno dzisiaj powiedzieć co tam sprzedawano, możliwe, iż papierosy i gazety, a może była to popularna podówczas „Sodówka". Na starych zdjęciach pojawia się też inna — podobna — chociaż trochę wyższa „budka", stojąca na skwerze przed nieistniejącą wtedy kamienicą Rynek Wielki 5a. I w tym przypadku były to dość charakterystyczne budowle: na planie kwadratu, z namiotowym daszkiem zwieńczonym sterczyną, o potrójnych podziałach







Rys. *A. Kędziora*

ścian. Wsparty na krokszytnach daszek obiegała „piłowa" attyczka.

Jeśli w obu przypadkach może nas dziwić przesadna wg współczesnych zwyczajów dekoracyjność zastosowana w końcu do najbardziej ubogiej z możliwych funkcji, to nie można tego powiedzieć o czysto spektakularnym, teatralnie efektownym wystroju bramy do „ogrodu adrianowskiego". Był to urządzony przed pałacem Zamoyskich (wtedy szpital wojskowy) park, według daty w szczycie bramy założony w 1890 r. i przeznaczony dla publiczności raczej ekskluzywnej, za okazaniem bezpłatnego zresztą, acz wydzielanego oszczędnie biletu. Ta pełna misternie rżniętych dekoracji, profilowanych słupów, toczonych kul ażurowych krat — brama łączyła w sobie dwa style popularne w ostat-

nim ćwierćwieczu XIX wieku: niezwykle modną „szwajcarszczyznę", tak charakterystyczną ciągle jeszcze dla miejscowości uzdrowiskowych i w mniejszym stopniu cechy rosyjskiego budownictwa. Te ostatnie bardziej jednak widoczne były we wspomnianym na początku „domu grabarza".

Wszystkie trzy obiekty należą do przeszłości, być może gdyby przeszły próbę czasu, byłyby dzisiaj zabytkami, a tak ta swoista drewniana architektura istnieje dzisiaj jedynie w skąpo zachowanej ikonografii.

Andrzej Kędziora

Na tropach zagadek

Po przejściu na emeryturę, niedawno zmarły Mikołaj Homaniuk, z dziada pradziada mieszkaniec Tomaszowa, podjął się arcyciekawej i jednocześnie trudnej sztuki — odszukania śladów po swoich przodkach, którzy w mieście tym odegrali niepoślednią rolę. Nie obeszło się bez kosztów i podróży. Jednak M. Homaniuk zebrał sporo materiałów o swoich praszczurach. Jest to pouczająca i wielce ciekawa historia.

Około 1830 r. osiadł w Tomaszowie mistrz kominiarski, Duńczyk Ole Larcen Hyllequist. Nie wiadomo, co pchnęło przybysza do odbycia tak dalekiej podróży. Zapewne kryzys rolny, który nastąpił w jego kraju po 1816 r., gdy Dania utraciła całą niemal flotę, zniszczoną przez Anglików. Był to okres, gdy od Danii odpadła Norwegia i inne prowincje. Dania w tym okresie przestała się liczyć jako znaczący partner polityczny, co pociągnęło za sobą reperkusje ekonomiczne. Do schludnych domków zaczęła zaglądać bieda i mamić do szukania kawałka chleba na szerokim świecie. Młody Duńczyk nie był w Tomaszowie jedynym przybyszem. Już przed powstaniem listopadowym 1830—1831 r., osiadło tu sporo Niemców i Austriaków, którzy zasymilowali się stosunkowo szybko. Po osiedleniu się w mieście, Hyllequist zaczął starać się o prawo wykonywania zawodu i po niemałych tarapatach nadarzyła się ku temu okazja. Teresa Gerberowa, mieszczka tomaszowska, po śmierci męża wyszła za mąż i gdy niebawem ponownie okryła ją wdowia krepa, odstąpiła prawo do „kominiarskiego kunsztu" duńskiemu przybyszowi.

Wyzwolony jeszcze w Kopenhadze O. L. Hyllequist zabrał się do pracy. Niebawem też Duńczyk stanął na ślubnym kobiercu, pojmując za żonę pannę Chomicką. Tak powstała rodzina, którą z polska, eliminując egzotyczną dla tutejszych pisownię, nazwano Hillekwistami. Żona przybysza z północy widać, że wychowała dzieci na prawych i dzielnych Polaków, skoro syn duńskiego emigranta — Alojzy — bez wahania wysłał własne dziecko do oddziałów powstańczych 1863 roku. Na atmosferę domu Hillekwistów niebagatelny wpływ miały zapewne i wypadki tego okresu. Patriotyczne nastroje pobudzone w 1861 r. w Warszawie, przeniosły się na daleką prowincję. Głośno, coraz śmielej, mówiono o prawach Polaków w pobliskich Tyszowcach i w Hrubieszowie. Doszło do antyrządowych wystąpień. Z drugiej strony wiosną i wczesnym latem 1861 r. wokół Tomaszowa wzrósł opór chłopów przeciw ciężarom. W powiatach zamojskim i hrubieszowskim, a więc ogarniających Tomaszów i okolice, naliczono w tym okresie około 50 wystąpień antyfeudalnych. Zarzewie buntu objęło całe gminy. Do starć doszło w Telatynie, Łaszczowie, Tyszowcach i Rachaniach. Już w pierwszych dniach powstania, któremu potomni nadali nazwę styczniowego, Tomaszów opanowany został przez „leśnych". Niebawem też przeżył tragedię pacyfikacji (5 luty 1863 r.). W tym to zapewne okresie, potomek duńskiego emigranta — Konstanty — ruszył na partyzanckie ścieżki. W pobliskich lasach działał oddział Frankowskiego, a następnie uciekiniera z pułku stacjonującego w Janowie, majora

Obniskiego (lub Obnińskiego). Na ślad tej postaci trafiono stosunkowo niedawno w moskiewskim archiwum. W tym czasie pod Tomaszowem ukazała się inna, barwna i arcyciekawa postać, Borelowski-Lelewel. W pobliskich lasach, położonych tuż przy granicy z Galicją, Borelowski zorganizował punkt przerzutu za kordon. Za granicą, w Rudzie i Hucie Różanieckiej powstały galicyjskie bazy pomocy powstańcom. Ciężkie boje pod Krasnobrodem, Tyszowcami, Różą, Ulowem i Ciotuszą, a wreszcie klęska i śmierć Borelowskiego pod Batorzem. Powstańcze resztki przedarły się aż pod Tomaszów, gdzie bliżej granicy łatwiej było przetrwać. Liczono też na pomoc. Pomoc z Galicji nadchodziła, jednak rezultaty jej były raczej nikłe. Tak np. 18 stycznia 1864 r. przeszedł kordon oddział liczący około 70 konnych. Już kilka kilometrów od granicy w pobliżu Starej Wsi i Nowosiółek, jezdni polscy zostali osaczeni przez kozaków i ujęci. W tym czasie po lasach ordynacji krążyły niedobitki różnych oddziałów partyzanckich, a wśród nich i Konstanty, syn Alojzego Hillekwista. Niebawem do domu syna duńskiego przybysza dotarła hiobowa wieść — Konstanty został pojmany.

W warszawskim Archiwum Akt Dawnych natrafiono na ślad wnuka duńskiego kominiarza. W aktach policyjnych z 1864 r. zanotowano: „Konstanty Hillekwiste, syn Alojzego, mieszczanin zamieszkały w powiecie zamojskim, guberni lubelskiej, był sądzony we Włodzimierzu Wołyńskim i został skazany za udział w buncie na pozbawienie praw, konfiskatę majątku oraz trzyletnie zesłanie do orłowskiej roty aresztanckiej, został wysłany w transporcie nr 33 w dniu 10 czerwca 1984 r.". Godzi się dla wyjaśnienia dodać, że do roku 1867 Tomaszów należał do powiatu zamojskiego. Lata na obczyźnie, ciężar braku wolności, najpiękniejsze młode lata w niewoli. Jak wykazały dalsze poszukiwania p. M. Homaniuka, dziad jego po powrocie z „aresztanckiej roty", niemal do końca życia był pod policyjnym nadzorem. Gdy sterany niełatwym życiem zmarł, spoczął na tomaszowskim cmentarzu, w najstarszej jego części, gdzie w pobliżu pochowani byli powstańcy styczniowi. Czas zatarł jednak nie tylko wspomnienia. Zrównał z ziemią mogiły i już niewiele można na tym starym cmentarzu odnaleźć.

******

„Na banknotach 200 zł. widnieje portret generała Jarosława Dąbrowskiego (1836—1871), działacza rewolucyjno-demokratycznego i przywódcy lewicy „Czerwonych" w okresie przygotowań do Powstania Styczniowego w 1863 r., naczelnego wodza sił zbrojnych Komuny Paryskiej w 1881 r."
(z komunikatu Polskiej Agencji Prasowej)

Bilet Narodowego Banku Polskiego od dłuższego czasu zdobi więc podobizna człowieka, który pośrednio związany jest w pewnym sensie z Tomaszowem Lubelskim pewną zagadką, a nawet zespołem zagadek. Gdy 7 października 1962 r. w obecności szeregu osobistości otwarcie Muzeum Regionalnego w Tomaszowie Lub. stało się faktem, zauroczonym pięknymi zbiorami, plonem życia dr Janusza Petera, uczestnikom tej podniosłej uroczystości ukazały się skarby kultury materialnej regionu. Wśród szaf i szafek pełnych pamiątek, na czołowej ścianie, oprawiona w masywne ramy, okryta szklaną taflą gablota. Przy ramie tej skupili się pierwsi goście tomaszowskiego muzeum. U dołu strzępów dekoracyjnego materiału napis głosił: „Kapa gen. Jarosława Dąbrowskiego. Dar p. Janiny Paluszyńskiej".

Kilka lat temu kilku młodych miłośników historii namówiło mnie do poszukiwań. Po zebraniu sporego raczej materiału, droga moja powiodła do ofiarodawczyni owej łóżkowej narzuty. Pani Janina Paluszyńska tomaszowskiemu muzeum przekazała szereg pamiątek, w tym wyżej wspomnianą kapę. W rozmowie potwierdziła szereg hipotez. U schyłku XIX w. — jak przypominała — w domu jej rodziców żywa była historia kuzyna, generała-komunarda. Przyszła na świat w 1891 r., czyli dokładnie w dwadzieścia lat po śmierci na barykadach Paryża 35-letniego wtedy Dąbrowskiego. Pani Janinie, jako kilkunastoletniej dziewczynce opowiadano o Jarosławie, który z domowych pieleszy w Żytomierskiem, przez

carski korpus kadetów w Brześciu Litewskim i Petersburgu, wojnę spędzoną w szeregach carskiej armii na Kaukazie, studia w Petersburgu, kazamaty Cytadeli i więzienia — dotarł do Paryża, gdzie poniósł śmierć jako wódz Komuny tego miasta. Wtedy — osiemdziesięciopięcio już letnia pani Paluszyńska — przypominała, że ojciec opowiadał o matce Jarosława, żonie kuzyna, która u schyłku życia miała u nich mieszkać. Sama już tego jednak nie pamiętała, mimo sędziwego wieku. Często, w zimowe wieczory, opowiadano też o różnych przygodach kuzyna-generała, do których należała słynna ucieczka z drogi na zesłanie. Sędziwa staruszka pamiętała opowiadania, jak to w niewieścim przebraniu zbiegł z trasy wiodącej na katorgę. Pamiętam — mówiła p. Paluszyńska — ojciec opowiadał, że Jarosławowi łatwo było przebrać się w strój kobiecy, gdyż miał delikatną cerę, bielutką jak dziewczyna i oczy niebieściutkie jak chabry. Pamiętam też — snuła opowieść dalej — jak ojciec z dumą mówił, że nasz kuzyn był wielkim Polakiem i demokratą. Niewiele więcej pamiętała, zmarła niedawno w sędziwym wieku, kuzynka Jarosława Dąbrowskiego.

A historia kapy? Wydaje mi się raczej prozaiczna. Prawdopodobnie po zakończeniu I wojny światowej, w jednym z paryskich magazynów depozytowych robiono wielkie porządki. W worku znaleziono rzeczy zabitego przed laty polskiego komunarda. Miał być w gazetach anons o poszukiwaniu rodziny Jarosława Dąbrowskiego. Rodzina Paluszyńskich zgłosiła się i otrzymała przesyłkę ze zleżałymi, żałośnie zniszczonymi szczątkami kapy. Resztki materii przechowywano jak relikwie i gdy po latach dr Peter zbierał co się dało do przyszłego muzeum, kapa trafiła na stałe do zbiorów.

Mimo wysiłku nie wszystko potrafiłem wyjaśnić, dlaczego matka generała, córa kurlandzkiego rodu Falkehagenów, który zaliczany był raczej do majętnych, zawędrowała... Ale o tym za chwilę. Pewnego mokrego, wczesnowiosennego poranka niedzielnego, z dyrektorem szkoły w Chodywańcach w gminie Jarczów, panem Jóźwiakiem, spenetrowaliśmy cmentarz i grób rodowy Paluszyńskich w tychże Chodywańcach. Przecież tam mieszkali Paluszyńscy a więc może... Jednak nic nie znaleźliśmy. Jeśli ślady jakieś i były, to zatarł je bezlitośnie czas, szczególnie zaś wydarzenia wojenne.

Znaków zapytania jest więc sporo. Właśnie, dlaczego zawędrować miała do Chodywaniec pod Tomaszowem do kuzynów, których nie można było porównać z fortunatami znad Bałtyku. Gdzie też zmarła i została pochowana? Zresztą zagadek jest więcej i napewno nigdy już nie zostaną wyjaśnione. Szkoda!

Antoni Walentyn

Tam gdzie rozmyślała „Marysieńka"

Na jednej z wysp zwierzynieckiego stawu zwraca uwagę romantyczny pomniczek z piaskowca, kształtem przypominający rzymski sarkofag. Jeśli wierzyć zwierzynieckim przekazom wznosi się on na miejscu, gdzie pochowany został ulubiony piesek „Marysieńki", żony trzeciego ordynata, Jana Zamoyskiego. Można by to zaliczyć do jednej z wielu miejscowych legend, można doszukiwać się prawdy tropiąc szczegóły z życia najsławniejszej mieszkanki Zwierzyńca, co umożliwiają jej liczne listy pisane w tej właśnie miejscowości. Bo żona Jana Zamoyskiego, „Sobiepana", Maria Kazimiera, córka markiza d'Arquien nie tyle w Zwierzyńcu bywała, ile mieszkała przez wiele długich miesięcy podczas trwania jej małżeństwa z wojewodą sandomierskim.

Historia o ulubionym piesku, znalazła miejsce w jednym z jej pierwszych listów do Jana Sobieskiego, pisanym w styczniu 1660 roku. Był to okres, gdy między sławną parą

miłość jeszcze nie rozgorzała w pełni, a zawiązała się bliższa znajomość i przyjaźń skłaniająca do wymiany nowin dotyczących głównie życia dworu królewskiego. Jan Sobieski wówczas chorąży koronny, bywał często u dworu, wojewodzina zaś oddalona od ukochanej opiekunki, królowej Ludwiki Marii, mieszkająca daleko na wsi, spragniona była wieści z otoczenia królowej. Między korespondentami istniała już pewna zażyłość i zdarzało się, że młodej mężatce wyrywały się słowa skargi na trudnego w pożyciu męża. Zamojski opuszczał żonę dość często, a podczas bytności w domu, urządzał pijackie biesiady i awantury. Otaczał się gronem wesołych kompanów, schlebiających panu zauszników, odnoszących się lekceważąco do zaniedbywanej żony. Pewnego zimowego dnia do Zwierzyńca przybył niechętny wojewodzinie marszałek dworu Mikołaj Podlodowski i Zamoyski wyjechał z nim, nie wyjaśniwszy niczego i nie pożegnawszy się z żoną. Czarę goryczy dopełniła historia z pieskiem. Zamieszkały w Zamościu Włoch Collalto, dzierżawca młynów i karczem w starostwie kamienieckim (należącym do Jana Zamoyskiego) podarował Marysieńce pieska. Urocze to stworzenie musiało zwrócić też uwagę Jana Sobieskiego podczas jednej z sąsiedzkich wizyt u Zamoyskich, Marysieńka bowiem pisała: „...poprosiłam Collalta, żeby mi podarował tego pieska, którego Waszmość znasz..." Marysieńka nieraz doznawała różnych przykrości ze strony męża i tym razem złośliwy małżonek nakłonił swego powiernika o nazwisku Paulucio (był to dzierżawca Topornicy), aby psu podał jedzenie z trucizną. Pies rozchorował się, pani rozpaczała, wezwany na ratunek Collalto podał odtrutkę i na razie zwierzę uratował. Zdaje się, że nie był to jedyny zamach na życie ulubieńca.

W Zwierzyńcu wieść głosi, że na wyspie malowniczego stawu pochowano pieska Marysieńki. Czy postawiono wówczas pomniczek, który tam oglądamy? Z pewnością nie. Może pierwotnie był tam jakiś kopczyk, może nie, może było to miejsce schronienia, gdzie wojewodzina uciekała od utrapień domowych, szukając ukojenia wśród pięknej przyrody. Być może była tam jej pustelnia, o której pisała w innym, późniejszym liście. Pomniczek zapewne pochodzi z czasów, gdy w Polsce stały się modne ogrody romantyczno-krajobrazowe, gdy porzucono model zgeometryzowanych, wymyślnie strzyżonych ogrodów francuskich, a nastała moda swobodnie ukształtowanych parków angielskich, naśladujących naturalny układ roślinności. W architekturze zapanowała forma klasycystycznych budowli wznoszonych w otoczeniu romantycznych parków. Jednym z największych parków pejzażowych w Polsce stał się park klemensowski przerobiony z francuskiego około 1824 r.



Zwierzyniec — neobarokowy kościółek na wyspie
Fot. *M. Siegieńczuk*

Można przypuszczać, że usuwanie rudczańskich chłopów z niektórych pólek i łąk przyległych do lasów (1792—1794) przyczyniło się nie tylko do powiększenia „zwierzyńca", ale także stworzyło większe możliwości doskonałego powiązania drogami leśnych ustroni, łąk i pól z ogrodem pałacowym. W parku pejzażowym w stylu angielskim, w zetknięciu z naturą spędzano wiele uroczych

chwil. Słoneczne polany i łąki tak dobrze służyły śniadaniom na trawie, swobodnie rosnące drzewa i krzewy tworzyły „świątynie dumania". Schyłek XVIII wieku to okres, gdy w Zwierzyńcu mieszkał i gospodarował Aleksander August Zamoyski i jego piękna, młoda żona Marianna z Granowskich. Ordynat ten rozbudowywał i ozdabiał zwierzyniecki dom i jego otoczenie. Może już wtedy powstał pomniczek na wyspie?

Nagła śmierć Aleksandra Augusta w 1800 roku przerwała realizację jego planów i zamierzeń. Początek XIX wieku to okres ożywionej działalności gospodarczej Stanisława Kostki Zamoyskiego unowocześniającego zwierzyniecki przemysł, dokonywującego przebudowy zwierzynieckich oficyn pałacowych. Klasycystyczny styl tych budowli doskonale godził się z romantycznym parkiem i ogrodem. Możliwe, że urządzeniem ogrodu zajęła się młoda ordynatowa, poślubiona w 1798 roku Zofia z Czartoryskich Zamoyska, jedna z najpiękniejszych kobiet w Polsce, znana z szerokich zainteresowań, patriotka, kobieta nieprzeciętna.

Sztuka urządzania ogrodów była dziedziną dobrze znaną Zofii Zamoyskiej. Nic dziwnego, wszak była córką Izabelli Czartoryskiej, która na Powązkach wyczarowała park sentymentalny, budzący podziw obcych przybyszów porównujących go do Petit Trianon Marii Antoniny w Wersalu. Izabella Czartoryska założyła sławny ogród romantyczny w Puławach, napisała znaną książkę „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów". Jej córka Zofia znana była również jako mistrzyni sztuki ogrodowej. Czy mogła oprzeć się chęci dostosowania otoczenia zwierzynieckiego dworu do wymagań nowych czasów? Można przypuszczać, że z tego okresu pochodzi park nad Wieprzem. Jeszcze dzisiaj układ starych drzew w różnych miejscach nasuwa myśl, że kręgiem otaczały one jakieś budowle. Dwie strzaskane kolumny, powalone dzisiaj na dno rzeczki w parku i czekające, by je podnieść, mówią o tym, że stanowiły ozdobę nawiązującą do starożytnych wzorów. Taki też jest pomniczek na wyspie. Jak starożytny rzymski sarkofag. Dlaczego tam? Dlaczego właśnie taki? Mogło to być każde inne miejsce, ale w tamtych czasach zawsze lepsze było to, które skłaniało do wspomnień, opiewało dawne zdarzenia. Inna kobieta też piękna i niezwykła, rozmyślała, tu, też kochała sztuki. Marysieńka Zamoyska uwielbiała teatr, sprowadzała muzyków, gromadziła śpiewniki, sama śpiewała, z upodobaniem tańczyła. Na ścianie piaskowca wyraźnie widnieje lira, a u góry, na czterech rogach pomniczka maski teatralne. Może to także wspomnienie legendarnego teatru na wodzie? A może nie trzeba dopatrywać się tak wielu znaczeń?

Pomniczki w kształcie rzymskich grobowców nie były rzadkością w ówczesnych ogrodach romantycznie usposobionych pań. W sentymentalnym ogrodzie Elżbiety Lubomirskiej na Mokotowie, grobowiec Jana Jakuba Rousseau przypominał, że pod wpływem jego teorii wzbudził się podziw dla natury, w Arkadii Heleny Radziwiłłowej pod Nieborowem rzymski sarkofag otwierał wejście do świątyni dumania, w romantycznym ogrodzie Izabelli Czartoryskiej w Puławach wzniesieniem marmurowego sarkofagu uczczono pamięć Augusta Czartoryskiego i jego żony. Raczej potrzeba stawiania tego rodzaju budowli skłaniała do wyszukiwania motywów ich wznoszenia. Zwierzyniecki pomniczek na wyspie nadaje temu ustroniu charakter romantycznej samotni, gdzie chętnie przebywały kobiety miłujące sztuki.

Halina Matławska



Biłgorajskie sitarstwo

"A kto chcę rozkoszy użyć,
niech idzie w sitarkę służyć,
Sitarz siedzi, łuby toczy
i zapłakał sobie oczy".
(z piosenki sitarzy biłgorajskich)

Według miejscowego podania, ludność Biłgoraja nauczyła się sitarstwa od przybyłych z Węgier Cyganów, którzy robili sita w drewnianej oprawie ale skórzane — odpowiednie podziurkowane. Jednakże, jakkolwiek znany jest fakt stosowania w innych częściach kraju i poza nim tej metody wyrobu sit, tutaj należałoby w odniesieniu do genezy miejscowej produkcji sit odrzucić tę interesującą historię. Analizując bowiem wczesne formy rzemiosła sitarskiego w Rzeczpospolitej, rozmieszczenie najstarszych ośrodków produkcji sit na terenie kraju, zauważamy istnienie już w XVI wieku takich ośrodków sitarstwa jak Goszczyn na Mazowszu czy trochę młodszy Raków na Ziemi Kieleckiej. Być może wskutek pogarszających się warunków do pracy we wspomnianych ośrodkach, część tamtejszej ludności przywędrowała do Biłgoraja znęcona faktem, że nowo powstałe miasto poprzez stosowane przez pierwszych właścicieli ulgi i ułatwienia zapewni im lepsze warunki bytowania. Otaczające Biłgoraj ze wszystkich stron potężne lasy gwarantowały doskonały surowiec do wyrobu łubów, a rozpowszechniona na miejscu oraz na terenach pobliskiej Ukrainy, hodowla koni zapewniała dostawy włosia do wyrobu siatek zwanych płócienkami.

W każdym bądź razie wiele historycznych źródeł wskazuje na to, iż pojawienie się sitarstwa w Biłgoraju możemy odnieść do początków XVII wieku. O tym zaś, że rzemieślnicy-sitarze stanowili zorganizowaną grupę świadczyłoby to, że najprawdopodobniej już w XVII wieku związani byli prawem cechowym, zawierającym podstawy organizacyjne produkcji oraz normującym całokształt życia cechu jest odnowiony statut cechowy nadany przez Konstancję Marię Szczuczynę, starościnę wąwolnicką i dziedziczkę Biłgoraja, spisany w Kurowie w dniu 20 czerwca 1720 roku. Statut ten był następnie wielokrotnie potwierdzany przez późniejszych dziedziców i właścicieli Biłgoraja. Według wspomnianego statutu władzę sprawowali dwaj cechmistrze (starszy i młodszy), którzy byli wybierani przez wszystkich majstrów-członków cechu. Do nich należało organizowanie produkcji, czuwanie nad zabezpieczeniem zaopatrzenia w surowce oraz przyjmowanie nowych członków.



Dawny sitarz biłgorajski
Repr. ***J. Myszak***

Przy przyjmowaniu do cechu obowiązywało wpisowe w wysokości 12 groszy wpłacane do skrzynki cechowej i tyle samo dla pisarza za wpis do rejestru. Kandydat na członka poddawany był 12 tygodniowej pracy próbnej, po czym, o ile dała ona wynik pozytywny, prowadzony był przez cechmistrza do urzędu miejskiego, gdzie po przedstawieniu listu dobrego urodzenia nowy członek cechu przyjmował prawo miejskie. Podobnie też przebiegało ponowne przyjęcie do cechu sitarza, który przebywał poza Biłgorajem przez okres dłuższy niż rok i 6 tygodni. Ulgi w opłatach przy przyjęciu stosowano wobec przyjmowanych do cechu synów sitarzy, tzw. „ojcowiczów" oraz tych czeladników, którzy żenili się z wdowami po sitarzach. Nad właściwą jakością płócienek czuwały powołane przez cech dwie tzw. „siostry starsze". Pilnowały one aby tkane wyłącznie przez ko-

biety (żony, matki, siostry sitarzy) oraz pracownice najemne płócienka nie odbiegały od swoistych norm narzuconych przez cech.

Mężczyźni-sitarze zajmowali się w owym czasie przygotowywaniem drewnianych łubów, oprawianiem na nich płócienek, a następnie sprzedażą gotowych wyrobów. Według statutu, handlem sitami mógł się zajmować wyłącznie producent. On więc na pobliskie jarmarki nosił lub woził gotowe wyroby. W przypadku zaś dalszych wędrówek zabierał przygotowane sita, płócienka, oraz zestaw narzędzi, przy pomocy których mógł po przybyciu na miejsce i wyszukaniu odpowiedniego drewna do produkcji łubów oprawiać płócienka i sprzedawać gotowe sita.



Zasięg eksportu sit biłgorajskich
Fot. *J. Myszak*

Okres ten w rozwoju sitarstwa biłgorajskiego opierał się na modelu wewnętrzno-rodzinnego podziału pracy. Produkcja, jak już wspomniano, łączyła się bezpośrednio ze zbytem co zostało nawet obwarowane odpowiednimi przepisami. Wyeliminowanie pośrednictwa handlowego zapewniało sitarzom biłgorajskim wysokie zyski i dochody. W związku z częstą i długotrwałą nieobecnością mężów w domu, główną rolę zaczęły pełnić kobiety. One to oprócz stałej produkcji płócienek, musiały przejmować nadsyłane od mężów pieniądze, surowiec bądź też same troszczyć się o jego pozyskanie. Kobiety te zajmowały się również prowadzeniem gospodarstwa domowego, a nierzadko i rolnego (o powierzchni dochodzącej niekiedy do 30—40 morgów), zatrudniając najczęściej do tych prac jednego lub dwu najemnych parobków i służącą dziewczynę. Doszło nawet do tego, że tak męski obowiązek jak straże nocne w mieście odbywały sitarki same, chodząc w nocy po kilka z kołatką w ręku.

Wzrastający popyt na sita spowodował w drugiej połowie XIX wieku zjawisko zmiany dotychczasowego modelu wewnętrzno-rodzinnego, produkcji sit i ich zbytu na system nakładczy. Nie mogąc podołać wszystkim obowiązkom sitarki biłgorajskie zaczęły zatrudniać w swych warsztatach młode dziewczęta, najczęściej z okolicznych wiosek. Przez pierwsze trzy lata terminowały one bezpłatnie, a w następnych trzech latach za każde wykonane płócienko jako wynagrodzenie otrzymywały jeden grosz. Stąd też wzięła się ich nazwa: „groszówki".

Jednocześnie mężczyźni, zwłaszcza ci bogatsi, którzy w swych wędrówkach z sitami docierali na rynki zagraniczne, nie mogli sprostać swym zadaniom pracując tylko z synami czy też krewnymi. Dlatego zrodziła się konieczność, zabierania ze sobą na wyprawy handlowe czeladników i uczniów, rekrutujących się nie tylko spośród mieszkańców miasta ale i z okolicznych wiosek. Tym sposobem sitarz zachowując tradycyjną dla majstra nazwę „gospodarza", zaczynał się stawać z bezpośredniego producenta i kupca swoistym przedsiębiorcą organizującym produkcję i zbyt. Z czasem zaś, wędrujący wraz z pomocnikami sitarze organizują się w ramy tzw. „towarzystw". Na ich czele stał bogaty sitarz zwany „kupcem", który przydzielał odpowiednie rejony handlowe poszczególnym towarzystwom, zaopatrywał je w skupowane przez siebie w Biłgoraju płócienka, a kupowane na rynku rosyjskim włosie sprzedawał warsztatom biłgorajskim. Gospodarze mieli do pomocy zwykle kilku „towarzyszy", którzy tylko w nazwie zachowali dawną cechową pozycję, będąc w praktyce najemnymi i płatnymi robotnikami.

W połowie XIX wieku rzemiosło sitarskie zwróciło uwagę kupców żydowskich. Zaczęli oni sprowadzać włosie z Rosji i sprzedawać je sitarzom lub zamieniać na gotowe wyroby, podporządkowując sobie z czasem całe sitarstwo biłgorajskie. Podporządkowanie przez kupców żydowskich sitarek zajmujących

się wyrobem płócienek, polegało na zastosowaniu tzw. „iścizny". Otóż kupiec dostarczając surowca (włosia) nie brał od sitarek gotówki, lecz z partii wykonanych przez nie płócienek pozostawiał im niewielką część, która w późniejszym okresie uległa jeszcze zmniejszeniu. Sitarki z kolei, pozostawione im płócienka na własną rękę sprzedawały i to dopiero stanowiło zapłatę za ich pracę. Oczywistym było, że w tym przypadku warunki umowy i ceny dyktowali kupcy. Te postępujące w sitarstwie biłgorajskim zjawiska (między innymi szerokie stosowanie systemu nakładczego) noszące znamiona nowej epoki — kapitalizmu, doprowadziły ostatecznie do rozbicia cechu sitarskiego i olbrzymiego zróżnicowania majątkowego wśród sitarzy. Z jednej strony potentaci kupcy, którzy opanowali niezmiernie chłonny rynek rosyjski, a na biegunie przeciwnym sitarki, pracujące często od rana do wieczora i tkając na ręcznych warsztacikach. Zubożenie sitarek spowodowane było także faktem wyrośnięcia im konkurencji. Otóż po raz pierwszy pod koniec XIX w. do produkcji płócienek przystąpili Żydzi, którzy jednak w przeciwieństwie do sitarek, zaczęli stosować nową metodę ich wykonywania na znacznie ulepszonych warsztatach nożnych. Oczywistym jest w tym wypadku, że przy pomocy tych niewątpliwie wydajniejszych i nowocześniejszych warsztatów, szybko ich wyroby zaczęły wypierać produkcję sitarek.

Pod koniec XIX wieku sitarstwu biłgorajskiemu został zadany jeszcze jeden cios. Stanęło ono w obliczu poważnego kryzysu. Przyczyną tego stanu rzeczy była prawie zabójcza dla sit wyrabianych z włosia konkurencja tańszych i masowo produkowanych w fabrykach zagranicznych sit drucianych. Jednakże czas pokazał, że jakkolwiek tańsze sita druciane stanowiły faktyczną konkurencję dla sit z włosia w zastosowaniu ich we wszelkiego rodzaju spichrzach, młynach, magazynach zbożowych, to w gospodarstwie domowym, w kuchni w związku z ich częstym korodowaniem okazały się mniej praktycznymi. Zmniejszone zapotrzebowanie na biłgorajskie sita pozwalało w dalszym ciągu funkcjonować sitarstwu biłgorajskiemu, jednakże rozwój jego uległ znacznemu zahamowaniu.

Wybuch I wojny światowej i zmiany polityczne oraz administracyjne (zamknięcie przed sitarzami biłgorajskimi niezmiernie chłonnego rynku rosyjskiego) doprowadziły do prawie całkowitego upadku tego rzemiosła. Zmniejszyła się drastycznie liczba warsztatów, w których pracujący, będąc wyzyskiwani nieludzko przez nakładców, z ledwością zarabiali na głodowe utrzymanie.

Minęły więc czasy świetności biłgorajskiego sitarstwa. Czasy wędrówek, wielkiej włóczęgi po niezmierzonych przestrzeniach. Pamiętać bowiem należy, że już w XVIII wieku Biłgoraj wysyłał swoje sita do Szwecji, Niemiec, Węgier, Turcji, a nawet do ówczesnej Persji. Z kolei zaś w XIX wieku większa część produkcji skierowana została na rozległe obszary Imperium Rosyjskiego. Szlaki wędrówek sitarzy biłgorajskich wiodły na jego północną część — Petersburg, Moskwa oraz na południe — Odessa, Rostów. Niektóre rodziny sitarzy biłgorajskich docierały ze swoimi sitami aż do dalekiej Buchary czy też na tereny Gruzji i Kaukazu.

Charakterystyka biłgorajskiego sitarstwa byłaby niepełna gdyby nie uwzględnić kilku ciekawych zwyczajów związanych z sitarstwem, w fazie jego pełnego rozwoju kiedy to bogaci sitarze wyruszali na swe dalekie i długotrwałe wyprawy. W dniu ich wyjazdu odbywały się całodzienne uroczystości rodzinne. Od rana wylewnie żegnano się z rodziną i ucztowano w domach. Koło południa przenoszono się wraz z wozami pełnymi towaru na rogatki miasta, gdzie koło figury Świętego Jana, znajdującej się przy drodze wiodącej w kierunku Zamościa, następowała kontynuacja uczty. Uczta koniecznie mocno zakrapiana była wódką i arakiem i połączona była często ze śpiewem i tańcami. Przeciągała się ona często do późnej nocy. Zwyczaj ten nosił nazwę „żałosne". Z kolei zaś, o ile oczywiście sitarz zawiadomił wcześniej listownie rodzinę czy też przyjaciół o swoim powrocie, ci wychodzili mu na spotkanie pod wspomnianą wyżej figurę. Witano przyjezdnych i radowano się się z ich powrotu, wznosząc na ich cześć toasty. Następnie przeno-

szono się do domu sitarza na wspaniałą ucztę. Wśród gości honorowych występowały zwykle znakomitości miejskie w osobach burmistrza i proboszcza. Stoły zastawiano najczęściej przywiezionymi z wędrówek zagranicznymi przysmakami, suszoną rybą, bakaliami i słodyczami, winem węgierskim. Czasami u bogatszych sitarzy pojawiał się na takich uroczystościach nawet kawior. Wesołe powitalne toasty wznoszono najchętniej miejscowym specjałem, tzw. „krupniczkiem", będącym mieszaniną wódki z miodem i korzeniami. Ten to zwyczaj określano jako „radosne".

Sitarze, sławni „biłgoraje" byli urodzonymi gawędziarzami. Jeżdżąc po szerokim świecie dużo widzieli i słyszeli. Prowadząc prawie koczowniczy tryb życia w trakcie wędrowym, przenosząc się z jarmarku na jarmark, zabawiali się często śpiewem, opowiadaniem baśni i legend. Niekiedy deklamowali, śpiewali i popisywali się swoim krasomówstwem lub dowcipem. Niektóre przyśpiewki nosiły charakter swoiście powiązany z rodzajem wykonywanego zajęcia:

„Dziwują się ludzie za co sitarz pije,
za to krzywe sitko, co po nocach szyje".

Taki sam charakter nosiły też niektóre miejscowe przysłowia bądź też zagadki:

„Opuszczona jak biłgorajka"
„Pracowita jak sitarka"
„Sitarza to i diabli do piekła nie wezmą"
„W lesie ścięte
w domu zgięte
a po babskich rękach chodzi" (Przetak)

Żony i dziewczęta odprowadzając swych mężczyzn wyruszających na wędrówkę często na przykład śpiewały przekomarzając się:

„Oj stało mi się stało,
co mi się miało stać,
siedem łokci krajki
nie może mnie obstać".

Zaś mężczyźni po powrocie do domu nierzadko mogli sobie zaśpiewać.

„Ej żono, żono mogę mówić śmiele,
że Bóg się rządził w tym domu za wiele".

Rezolutna zaś żona w odpowiedzi na to odśpiewywała:

„Ej nie bluźń mężu, jaki z ciebie duda,
wszak jest w przepisach, że Bóg czyni cuda".

Do niewątpliwych ciekawostek z pewnością należałoby zaliczyć tajny język sitarski, który zwany był „okrątkowym" i stanowił interesujący przykład gwary środowiskowo-zawodowej. Posługiwali się nim sitarze, znajdując się w trakcie swych wędrówek w obecności ludzi obcych tak by ich nie rozumiano, gdy chcieli sobie coś zakomunikować w sprawach najczęściej handlowych. Dzisiaj praktycznie nie jest on znany i tylko znajomość niektórych słów dotrwała do naszych czasów. Oto kilka przykładów:

chleb — „kiner"
kiełbasa — „pento"
mięso — „uszo"
dziewczyna — „giera"
chłopak — „chlust"
książka — „kłopotnica"
paszport — „motyl"
sito — „cegła"
wódka — „parucha"
złodziej — „repik"

Bardzo interesujące są oceny dokonywane przez żyjących w owych czasach, a dotyczące portretu biłgorajanek. Wyżej zostało wspomniane, iż wskutek częstych wyjazdów mężów na wędrówki handlowe, siłą rzeczy spadło na nie szereg obowiązków, w innych środowiskach wykonywanych najczęściej przez mężczyzn. Były one kobietami w pełni wyemancypowanymi i to na długie lata przed pojawieniem się tego ruchu w Europie i na ziemiach polskich. I to właśnie swoiste „wyzwolenie się" nie podobało się niektórym współczesnym. Jeden z nich tak to ujął: „To zostawianie żon samych prawie ciągle, przy ich wielkiej urodzie, wpływa ujemnie na moralność biłgorajanek. Więcej się one czują wspólniczkami handlu niż żonami i częste są dowody lekceważenia". Inny zaś pisał: „Pijaństwo jest tu bardzo rozpowszechnione. Żony bowiem bez mężów (którzy chodzą wciąż za dorobkiem) pozostawione same w domu oddać się mogą swym namiętnościom; jeżeli są młode, szukają sobie kochanków (jednakże zepsucie to nie jest bynajmniej powszechne); jeśli stare, chodzą na wódkę z kumoszkami".

Opinii tej zaprzeczono żywo już w 1902 roku pisząc: „O rozwiązłości i pijaństwie ko-

biet biłgorajskich, wspominają dawniej w kronikach i opisach, nic obecnie nie słyszałem i sam stale mieszkając w tych stronach czegoś podobnego aż do uogólnienia nie widziałem. Natomiast o oszczędności, zapobiegliwości i samodzielności czysto męskiej u kobiet (...) wspomnieć należy".

Autor tego krótkiego zarysu także stale mieszkając w Biłgoraju, mając na uwadze dzień dzisiejszy, jest gotów również podkreślając wielką urodę biłgorajanek, pod tą ostatnią opinią podpisać się ręką prawą i lewą.

Jerzy Waszkiewicz

25 lat Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego

Kronikarze współczesności

Rok 1986 to rok zamykający okres dwudziestu pięciu lat działalności Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego. Działalności zapewne skromnej, bo i liczba członków należących do ZTF nie była nigdy imponująca, ale może dlatego właśnie widocznej na scenie kulturalnej miasta i województwa, a od czasu do czasu również na terenie kraju.

Zaczęło się wszystko 27 czerwca 1961 roku, kiedy to w zamojskim oddziale PKS (który udostępnił swoją świetlicę zakładową) zebrało się siedemnastu miłośników fotografii. Byli to: Bernard Borowski, Józef Duda, Stanisław Dudziński, Andrzej Dziuba, Janusz Dziuba, Witold Kabas, Zbigniew Kabas, Antoni Knap, Mieczysław Kołdyj, Romuald Kołodziejczyk, Alfred Niewiadomski, Stanisław Orłowski, Karol Pejda, Bazyli Stepanienko i Wacław Wojewoda z Zamościa, Andrzej Kopyciak z Brodów Dużych oraz Bolesław Siwecki ze Szczebrzeszyna.



Zebranie założycielskie Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego w 1961 r.
Fot. *Archiwum*

Zebrani w pełni podzielili wyrażone przez Stanisława Orłowskiego przekonanie „grupki amatorów fotografii, iż powołanie do życia Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego jest w naszym mieście ze wszech miar pożądane i jak najbardziej słuszne...", bowiem spotkanie zakończyło się jednomyślnym postanowieniem powołania do życia stowarzyszenia o takiej właśnie nazwie i o własnej osobowości prawnej, przyjęciem jego statutu, a także wybraniem tymczasowych władz w następującym składzie: zarząd — A. Dziuba, W. Kabas (skarbnik), R. Kołodziejczyk, A. Kopyciak (wiceprezes i sekretarz) i St. Orłowski (prezes); komisja rewizyjna — A. Knap i A. Niewiadomski.

W dniu 14 października 1961 r. został zatwierdzony statut, a Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne wpisane do rejestru stowarzyszeń i związków w Prezydium WRN w Lublinie pod numerem 140, uzyskując tym samym osobowość prawną i możliwość roz-

poczęcia działalności organizacyjnej. Podjęło ją pierwsze walne zebranie członków (31 października 1961), które zakończyło 4-miesięczną działalność władz tymczasowych, podjęło szereg uchwał organizacyjno-programowych, zgłosiło akces przynależności do Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce, a także wybrało nowe władze I-szej kadencji. Zarząd ukonstytuował się następująco: Stanisław Orłowski — prezes, Józef Duda — wiceprezes, Andrzej Kopyciak — sekretarz, Witold Dytry — skarbnik, Antoni Knap, Romuald Kołodziejczyk i Alfred Niewiadomski. Komisja Rewizyjna: Elżbieta Dziedzic, Andrzej Dziuba i Witold Korniewski. Sąd Koleżeński: Witold Kabas, Kazimierz Kalinowski i Bazyli Stepanienko.

Inauguracja otwartej, statutowej działalności Towarzystwa w środowisku zamojskim nastąpiła już w dniu 26 listopada 1961 r., kiedy to w pięknej sali d. bóżnicy przy ul. Zamenhofa nastąpiło otwarcie pierwszej wystawy zbiorowej 57 prac członków, połączone z uroczystym walnym zebraniem. W obu uroczystościach brał udział, jako gość honorowy, ówczesny prezes Federacji w Warszawie (której członkiem zostało ZTF 12 listopada) p. Leonard Sempoliński — do dziś członek honorowy Towarzystwa.

I tak Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne weszło na arenę kulturalną Zamościa i regionu, na której — w sposób bardziej lub mniej widoczny ale występuje do dnia dzisiejszego, dokładając swoją skromną cegiełkę do tworzenia i upowszechniania kultury w hetmańskim grodzie. W ciągu swojej 25-letniej działalności Towarzystwa podejmowało różne zadania i różne formy pracy. Już w 1962 roku rozpoczęto wydawanie informatora dla członków i sympatyków, organizację otwartych wieczorów dyskusyjnych, a także trwającą do dziś współpracę z PTTK i zamojskim muzeum. Ogłoszono też pierwsze konkursy popularyzujące region. W roku 1963 nastąpiło nawiązanie kontaktów z innymi środowiskami, a mianowicie z Lublinem skąd sprowadzono wystawę prac Zbigniewa Zugaja oraz z Radomiem, otrzymując od tamtejszego towarzystwa wystawę pt. „Radom i jego ludzie". Od roku 1964 datuje się współpraca z dawnym powiatowym, a dziś wojewódzkim domem kultury, a od 1967 r. eksponowanie wystaw Towarzystwa w innych ośrodkach, wypożyczając zestawy, prac do Kazimierza Dolnego. W tym też roku otrzymano do ekspozycji wystawę prac członków klubu fotograficznego z Szamotuł.

Szczególną datę w historii Towarzystwa stanowił rok 1968, w którym członkowie ZTF podjęli się organizacji ogólnopolskiej wystawy fotografii artystycznej pt. „Zabytki", organizowanej do chwili obecnej jako biennale fotografii krajoznawczej. Rozpoczęto też kontakty z zakładami pracy poprzez zorganizowanie 2 wystaw w Zamojskich Fabrykach Mebli i jednej w zamojskim POM-ie.

W roku 1969 członkiem Towarzystwa został R. Staroń — „zamościanin" zamieszkały w Pułtusku, co rozpoczęło stałą współpracę i systematyczną wymianę wystaw z tym ośrodkiem. W 1971 r. rozpoczęto wygłaszanie prelekcji poza Towarzystwem, od 1973 zdobywanie odznak fotografii krajoznawczej w pionie PTTK (posiadają ją prawie wszyscy członkowie ZTF), a w 1975 r. wspólne z tym towarzystwem prowadzenie tzw. „małej galerii" w witrynach ratuszowych, w których prezentowano systematycznie fotografię do chwili wyprowadzenia się biura Oddziału PTTK do nowej siedziby.

W roku 1977 Towarzystwo przystąpiło do współorganizacji PTTK-owskiej ogólnopolskiej kampanii dokumentacyjnej „Polska Naszych Dni", rozpoczęło współpracę z zamojskim BWA i Klubem MPiK, a także było współorganizatorem przeglądu „Biosfera" w Lublinie.

Rok 1979 był rokiem współorganizacji pleneru fotograficznego i ekspozycji prac członków Studenckiej Agencji Fotograficznej z Poznania oraz plenerowych ekspozycji wystawy „Zabytki" (w zamojskich podcieniach i na rynku w Biłgoraju). W roku jubileuszu 400-lecia Zamościa Towarzystwo zorganizowało dwie nietypowe wystawy: „Zamość w obiektywie dwóch pokoleń" złożoną ze zdjęć archiwalnych i współczesnych oraz wystawę wydawnictw o fotografii. Obie cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Rok 1981 to organizacja III centralnego pleneru fotograficznego Federacji ASFwP z cyklu „Polska 49 województw", następny 1982 — organizacja wystawy starej fotografii, a 1984 — jubileuszowego X Biennale Fotografii „Zabytki", którego ekspozycja miała miejsce w czerwcu 1985 r.

Oto tylko niektóre daty i inicjatywy Towarzystwa w jego 25-letniej działalności, w której wiodącym zadaniem była i jest praca na rzecz kulturalnej aktywizacji środowiska zamojskiego i popularyzacji regionu, a także podnoszenie na wyższy poziom nieprofesjonalnej fotografii artystycznej.

Z zadań zrealizowanych przez ZTF w ramach powyższych celów można odnotować między innymi:

— ogłoszenie około 50 konkursów fotograficznych, przeważnie o tematyce regionalnej,
— zorganizowanie lub współorganizowanie 170 wystaw i ekspozycji indywidualnych oraz zbiorowych,
— organizację od 1968 r. wspomnianej, znaczącej już dziś imprezy ogólnopolskiej — Biennale Fotografii Krajoznawczej „Zabytki", patronowanej przez Federację ASFwP oraz przez Komisję Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK,
— współorganizację szeregu plenerów regionalnych i jednego centralnego,
— organizację tradycyjnych już w ruchu stowarzyszeniowym prelekcji, spotkań i wieczorów dyskusyjnych — otwartych dla sympatyków ZTF,
— eksponowanie, choć nadal w niezbyt szerokim zakresie, prac członków na terenie zamojskich zakładów pracy,
— współorganizację szeregu imprez fotograficznych z innymi organizacjami i stowarzyszeniami.

Bilans wystawienniczy członków ZTF w Zamościu, województwie i na terenie kraju zamknął się uczestnictwem w ponad 350 imprezach (wystawach i konkursach), akceptacją do ekspozycji 6750 prac oraz zdobyciem za wysoki poziom prac: 13 pierwszych nagród, 8 drugich, 24 trzecich i specjalnych, 42 wyróżnień i 23 dyplomów. To spory bilans, jak na niewielkie przecież stowarzyszenie.

ZTF posiada też swój udział w zakresie wystawiennictwa poza granicami kraju. St. Orłowski dwukrotnie eksponował prace na terenie ZSRR (75 prac), R. Staroń na wystawach w Singapurze, Tallinie, Vancouver i Rostoku (10 prac, 2 dyplomy) oraz A. Bąk na wystawach w Sarawak, Singapurze, Detroit, Waszyngtonie, Hong-Kongu, Nowej Zelandii, Włoszech i w Budapeszcie (1 złoty medal i 2 brązowe).

Uznaniem dla Towarzystwa za jego działalność w latach 1961—86 było m.in. otrzymanie:

— proporca wydziału kultury dla m. i powiatu Zamość z okazji 1000-lecia państwa „za upowszechnianie sztuki plastycznej i fotograficznej" (1966),
— dyplomu Federacji ASFwP „za wysoki poziom artystyczny prac fotograficznych" na II wystawie „Zabytki" (1970),
— dyplomu Podkomisji Fotografii ZG PTTK „za wybitne osiągnięcia na polu fotografii krajoznawczej" poprzez organizację wystaw „Zabytki" (1973),
— dyplomu honorowego Federacji ASFwP „w uznaniu zasług dla rozwoju polskiego ruchu fotograficznego" (1976),
— medalu Wydziału Kultury i Sztuki UW w Zamościu „za upowszechnianie kultury" (1976),
— medalu i dyplomu ZG PTTK za udział w realizacji dokumentacyjnej kampanii „Polska Naszych Dni" (1980),
— dyplomu honorowego Ministra Kultury i Sztuki „za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury" (1983).

Większość osiągnięć całego 25-lecia zawdzięcza Towarzystwo społecznej pracy swoich członków, bowiem jego bazę materialną należy uznać za mniej niż skromną. Brak własnego lokalu, pracowni, biblioteki, sprzętu szkoleniowego, brak na terenie miasta lokalu przystosowanego do ekspozycji fotografii, przez wiele lat brak dostatecznych środków finansowych — to tylko ważniejsze utrudnienia w pracy ZTF. Dzięki ofiarności członków można jednak dzisiaj śmiało powiedzieć, że Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne zaznaczyło swój trwały ślad na kulturalnej mapie Zamojszczyzny i fotograficznej arenie kraju.

Stanisław Orłowski



PLASTYKA

Jest pod górkę...

(z Winicjuszem Borowskim, artystą plastykiem, rozmawia Paweł Dudziński)

P. D. — Winicjusz — powiedz — dlaczego malarstwo i tylko malarstwo. Przecież istnieją także inne dziedziny sztuki.

W. B. — Wiem do czego zmierzasz, lecz nie zapominaj o tym, że żyjemy przecież w erze cywilizacji obrazkowej. Przypuszczam, że każdy chciałby pobawić się video — ja też, ale nie mam na to warunków.

P. D. — Mówisz o współczesności środkami quatrocenta...

W. B. — Są to jedynie środki techniczne. Używam narzędzi człowieka renesansu jak powiadasz lecz maluję współczesność — to co mnie otacza i przepływa przeze mnie.

P. D. — Czy dlatego w Twoich pracach dominuje czerń i biel?

W.B. — Tak. Nasza cywilizacja to nie tylko video, to także bomba atomowa, polityczne morderstwa i wszelakie gangsterstwo. Poza tym jest to również moja decyzja jeśli chodzi o to o czym chcę mówić i o sposób w jaki chcę mówić.

P.D. — Nie usiłujesz zamalowywać brudu.

W.B. — Właśnie. Lecz nie tylko to. Rezygnuję z barwy na korzyść treści i formy. Zawsze coś za coś.

P.D. — Zatem odwołujesz się do widza przygotowanego?

W. B. — Nie tylko. Naturalnie ci co pytają „co to jest" — zdecydowanie odpadają. Ja nie jestem nachalnie jednoznaczny. Nie przedstawiam lecz opowiadam, zostawiając w percepcji miejsce dla własnego rozumienia tego co robię. Zatem jeśli ktoś twierdzi, że moje obrazy są niedomalowane lub powierzchowne — nie jest przygotowany do dyskusji ze mną o tym co robię.

P. D. — Zatem ta poliptyczność...

W. B. — Zestawiając kilka obrazów w jedną strukturę mam większą kontrolę nad tematem. Także quasi tautologiczna wielość kadrów na jeden temat daje większą moc wyrażeń i większy efekt plastyczny. To jest tak jak w dokumentacji więziennej: profil lewy, profil prawy i en face. To jest coś z tego klimatu.

P. D. — Ile kosztuje dzieło sztuki?

W. B. — Zaraz Ci wyliczę. Blejtram — 1800, płótno — 600, klej, grunt — 500, pędzle, farby — 4500, werniks — 200, rama — 3000, koszt łączny około 10.000 złotych. Lecz są to tzw. koszty wykonania dzieła sztuki.

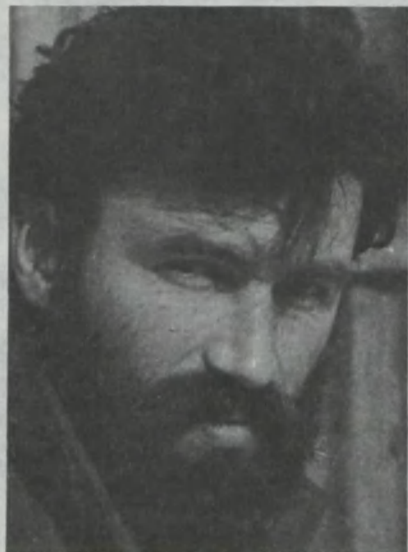
P. D. — A ile kosztuje sztuka?

W. B. — Właśnie. Nikt nie obliczył ile kosztuje hektar czy kilogram sztuki, w przeciwieństwie do ziemniaków. I stąd kłopoty.

P. D. — Dla przykładu. Ile kosztuje obraz uznanego artysty w Polsce?

W. B. — W moim wieku nie ma uznanych artystów...

P. D. — Powiedzmy Duda-Gracz?



Winicjusz Borowski
Fot. *H. Szkutnik*

W. B. — Sądzę, że nie sprzedaje taniej jak 200.000. Uznanych artystów... W Polsce uznanych przez ogół nie ma więcej jak 10 osób. Są to Hasior, Kantor, Duda-Gracz, Starowiejski. W galeriach wiszą „pejzażyki, kwiatki i koniki" po 40.000 złotych. Jednak jest to przysłowiowy kwiatek do kożucha. O sztuce trudno tu mówić.

P. D. — Artysta — a społeczeństwo.

W. B. — Jestem realistą. Nie oczekuję od władzy, że zajmie się mną jako artystą. Jesteśmy zmuszeni być artystami na własny koszt. Jednak oczekuję minimum i stworzenia warunków do pracy. Moja pracownia to pokoik 2 x 3 m. Społeczeństwo musi zrozumieć i uznać, że poza obrazem istnieje jeszcze potężny obszar aktywności artystycznej. To są najtrwalsze korzyści. Dla miasta, dla środowiska. To trwale zostaje w narodzie. Wychowuje i kształci. Jednak są to wielkie pieniądze. Mówiliśmy o cenach obrazów... Mozaika, malarstwo naścienne, rzeźba to już te przysłowiowe hektary i tony. Popatrz na nasz Zamość. Gdzie to widzisz? Jakie smutne są nasze osiedla. Nasza Starówka! Czy można zatem się cieszyć?!

P. D. — Przysłowiowa szara paleta zamojskich plastyków...

W. B. — O właśnie! Społeczeństwo i władza rozlicza nas za taki stan rzeczy, nie biorąc pod uwagę faktu, że są to rzeczy nie zależne wyłącznie od nas jako twórców. Ktoś musi dostrzec nasze potencjalne możliwości i to wykorzystać. Tak pojmuję właściwy mecenat.

P. D. — (...)

W. B. — Przede wszystkim traktuje się nas jako grupę ludzi nie zaś jako zbiór indywidualności. Uważa się, że zamykamy się w swoich „pracowniach", nosimy głowy w chmurach i jesteśmy „trudni". To są dziewiętnastowieczne mity nadal pokutujące w społeczeństwie.

P. D. — I koło się zamyka?

W. B. — Może teraz będzie lepiej. Czerpię optymizm z rozmów z władzami, jakie ostatnio odbywałem na temat programu Grupy Roztocze. Podstawą do dyskusji jest: My mamy program, władze mają pieniądze. Wszystko zależy od tego jak będziemy traktowani nadal.

P. D. — Nie usiłuj mi wmówić, że dopiero po tylu latach macie program. Każdy z nas tworzy niezależnie od fatalnych warunków. Tak jesteśmy już zaprogramowani przez naturę...

W. B. — Tworzenie sztuki to nasze powołanie — nie zaś zawód. To oczywiste. Jednak sądzę, że program Grupy Roztocze jest sprowokowaniem mecenasa do działania. Jest to kontynuacja programu Grupy Zamojskiej.

P. D. — Co sądzisz o tak zwanej awangardzie?

W. B. — Przede wszystkim nie rozpatruję tego pod kątem co jest lepsze a co gorsze. Uważam, że dobre obroni się samo. Jednak kupujemy zachód. To co robi Lachowski jest myleniem pojęć o hiperrealiźmie. To nie polega na kopiowaniu natury z pocztówki lecz na malowaniu lepiej niż natura. Podobnie z konceptualizmem. Poza tym konceptualizm znalazł się w ślepym zaułku. Pozornie zlikwidował handlem sztuką likwidując obiekt tego handlu — dzieło sztuki, lecz wytwarza własne obiekty w ramach własnego kierunku. Bardziej akceptuje posthappening czy performance. Dlatego, że sam proces powstawania

W. Borowski „Syn"
Fot. *H. Szkutnik*

dzieła (nawet jeśli samo dzieło jest niezbyt komunikatywne) już jest na tyle silny w działaniu, by autentycznie przemawiać do widza. Uważam, że uczciwość w sztuce jest bardzo ważną sprawą. To co robię w moim malarstwie również polega na uczciwości. Tutaj ja jestem w porządku — oczekuję tego samego od widzów. Jeżeli ktoś tego nie robi, jego sprawa. Artysta nie może istnieć bez konfrontacji z widzem. Widz musi ten mechanizm pojąć i go zaakceptować. Inaczej pozostanie nieuczciwym, a całą sprawę sztuki sprowadzi do płaszczyzny gimnastykowania się, ekwilibrystyki czy wręcz do nabijania się z widza. Nie o to tutaj chodzi.

P. D. — Reasumując, dziecko japońskie ma do dyspozycji w przedszkolu papier do wycinanek w 36 kolorach. Nasze w sześciu.

W. B. — I dlatego nasze jest sześć razy uboższe.

Rozmawiał: *Paweł Dudziński*



Legenda a historia o Zamościu, Zamoyskich i świętym Tomaszu z włócznią

Było to dawno temu. Może za króla Jagiełły, a może jeszcze dawniej? Pewien rycerz może z Mazowsza, a może z Wielkopolski — któż to dziś może wiedzieć, osiedlił się w Rusi Czerwonej na skraju rozległej niziny i u stóp wzgórz wielkiej lessowej wyżyny. Ziemie, które ów rycerz nabył leżały nad niewielką strugą wpadającą nieopodal do większej rzeczki zwanej dziś Łabuńką, a wówczas być może Kalinowicą, która trochę dalej wpływała do jeszcze większej rzeki Wieprz. Jak widać nizinny teren zbierając zapewne obfite wody z rozległych lessowych wzgórz był pocięty licznymi ciekami wodnymi. Wspomniany rycerz na jednym ze wzgórków w dolinie założył dwór, a na innym, za strugą lokował wieś, do której trzeba było przez most przebyć, aby się do niej dostać. Skoro więc wieś i pola do niej należące leżały za mostem nazwano ją Zamościem, a że wsi tak się nazywających było wiele (w granicach obecnej Polski jest 17 miejscowości o nazwie Zamość i jeszcze więcej o nazwach podobnych) przyjęto nazwę Zamoście nad Wieprzem. Być może wspomnianym rycerzem był Andrzej Piwo. Prawda a może jego dziad? W każdym bądź razie właśnie od Andrzeja Piwo odkupił Zamoście około 1443 roku rycerz z województwa łęczyckiego Tomasz z Łaźnina, jeden z Sariuszów, potomków Floriana Szarego, pieczętujący się herbem Jelita. Osiadłszy na Zamościu wkrótce zaczął się nazywać Zamoyski. I tak jak Florian Szary był protoplastą Jelitczyków-Sariuszów, tak Tomasz z Łaźnina Zamoyski został protoplastą szlachetnego rodu Zamoyskich. A Zamoście stało się ich gniazdem rodowym.

Po przeszło stu latach, gdy ród Zamoyskich umocnił się, wzbogacił i spotężniał zagarniając coraz to więcej ziem w dawnej Rusi Czerwonej, w roku 1580 w ziemi chełmskiej za sprawą Jana Sariusza Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego, na gruntach zamku i wsi Skokówka, u zbiegu rzek Kalinowica i Wieprzec powstało miasto, któremu nadano nazwę Zamoście nad Wieprzcem. Z czasem zaczęto to nowe miasto nazywać po prostu Zamość, zaś dawne gniazdo Zamoyskich Starym Zamościem.

Nowemu Zamościowi król Stefan Batory nadał prawa miejskie, liczne przywileje i herb „...publiczny znak, tj. wyobrażenie św. Tomasza Apostoła z Włócznią, którym miasto i jego władze mają się posługiwać w pieczętowaniu dokumentów i jakichkolwiek oryginalnych aktów... wieczyście". Dlaczego św. Tomasz Apostoł został patronem Zamościa? Złożyło się na to kilka motywów, jakimi kierował się Jan Zamoyski kreujący postać św. Tomasza Apostoła na patrona swego rodu oraz jego wspaniałej siedziby miasta Zamościa. Otóż wybór imienia św. Tomasza nawiązuje do imienia protoplasty rodu — Tomasza z Łaźnina. Co prawda Jan Zamoyski stwierdził w 1596 r. Bonifazio Vanozziemu, włoskiemu posłowi legata papieskiego, że kult św. Tomasza Apostoła był od dawna w jego rodzinie, jednakże są podstawy aby twierdzić, że twórcą tego kultu był on sam jako zamiłowany zwolennik tradycji rodowej. Przyjęcie za patrona właśnie św. Tomasza Apostoła bardzo trafnie nawiązuje do rodowego herbu Jelita. Otóż św. Tomasz wykonując swoją misję apostolską w Indiach zginął tam męczeńską śmiercią przebity włoczniami. Zostało to przedstawione m.in. na jednym z czterech obrazów Jana Kasińskiego w kolegiacie. Tak więc analogicznie do „trzech włóczni"

Floriana Szarego z bitwy pod Płowcami pojawia się w herbie miasta Zamościa włócznia — atrybut św. Tomasza. Ponadto podobno św. Tomasz był autorem wielu wspaniałych budowli w Indiach. Taki patron-budowniczy pasował akuratnie dla fundatorskiej idei Jana Zamoyskiego, który przecież własnym sumptem stawia miasto Zamość, miasto Jelitowo-Tomaszów, wreszcie okazałą triumfalną świątynię pod wezwaniem Zmartwychwstania Pana i św. Tomasza Apostoła — kolegiatę w Zamościu. I tu znowu kojarzy się kolejny motyw, który przewija się w ideologii i symbolice religijnej kolegiaty. Św. Tomasz Apostoł jest tu ukazany jako ów niewierny Tomasz, który nie uwierzy dopóki sam nie stwierdzi faktu namacalnie. Sam Jan Zamoyski, syn żarliwego kalwinisty Stanisława Zamoyskiego, dopiero podczas nauki w Padwie „nawraca się" na katolicyzm, czemu daje dowód w postaci przywrócenia kościołowi rzymsko-katolickiemu świątyni w Starym Zamościu w 1592 roku, wcześniej w 1551 r. zamienionej przez ojca na zbór kalwiński. Jan Zamoyski — humanista, zwolennik naukowego pojęcia religii, a jako polityk wiążący zagadnienia religijne z państwową racją stanu, z pewnością i te aspekty podobieństwa wziął pod uwagę przy wyborze patrona, dla rodu, dla miasta i dla jedynego syna. Do pierwotnego herbu jeszcze pod koniec XVI w. wprowadzono zmianę — dodano tarczę herbową „Jelita". W późniejszym czasie w rękę herbowego św. Tomasza włożono jeszcze jeden atrybut — księgę, jako symbol mądrości, nauki i oświaty. Należałoby to wiązać z zamojską „uniwersitas". Później także wprowadzono różne zmiany i poprawki, które jako nieuzasadnione lub nieistotne nie przyjęły się. Gdy po 1811 roku na mocy dekretu zabraniającego używania miastom herbów lokalnych Zamość też przestał używać swego godła powoli zapomniano o nim. I dopiero w wyniku uzyskania niepodległości w 1918 roku odnaleziono ponownie znak miasta ustalony uchwałą rady miejskiej w 1937 roku.

Literatura:

1. *Przywilej lokacyjny Zamościa z 1580 roku.* Opracował Ryszard Szczygieł. Wydawnictwo Lubelskie 1980.
2. Ćwik Władysław, Reder Jerzy: *Lubelszczyzna, dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz.* Lublin 1977.
3. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego... 1880—1904.* Witusik Adam Andrzej: *O Zamoyskich, Zamościu i Akademii Zamojskiej.* Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1978.
4. Kowalczyk Jerzy: *Kolegiata w Zamościu.* PWN Warszawa 1968. Szczygieł Ryszard: *Zamość (z cyklu herby miast).* Sztandar Ludu nr 78, 2-3-4 IV 1978.
5. Rospond Stanisław: *Słownik etymologiczny Miast i Gmin PRL.* Ossolineum 1984.
6. *Czterysta lat Zamościa.* Materiały Sesji Naukowej pod redakcją Jerzego Kowalczyka. Ossolineum 1983. 1986.03.09.



ZAMOJSKIE MEDALE

W 1980 r. staraniem Oddziału PTTK w Zamościu ukazał się ciekawy medal związany z jubileuszem 50-lecia tej organizacji w naszym mieście. Medal ten prezentuje podobiznę Michała Mariana Pieszki, wielce zasłużonego dla Zamościa pedagoga i działacza społecznego. Czytelny, pomysłowo zaprojektowany i starannie wykonany krążek zaprojektował i wydał w 1980 r. na zlecenie PTTK w Zamościu, w swojej Pracowni Grawerskiej w Warszawie Wiktor Łuszcz, twórca także kilku innych medali zamojskich. Medal wykonany został w brązie w nakładzie 250 sztuk i w białym metalu w nakładzie 50 szt. Średnica medalu wykonanego techniką bicza wynosi 60 mm. Awers medalu zawiera napis w pięciu rzędach: „50 LAT/ODDZIAŁU/PTK-PTTK/W ZAMOŚCIU/1930-1980", na rewersie plan Zamościa i popiersie 3/4 w lewo z napisem w dwóch rzędach: „MICHAŁ PIESZKO/1890-1969". Reprodukowany medal wykonany w brązie uchwałą Zarządu Oddziału PTTK w Zamościu, wraz ze stosownym dyplomem nadawany był zasłużonym dla PTTK instytucjom, działaczom, pracownikom i wieloletnim członkom tej organizacji. Medal wybity w białym metalu przeznaczony był do sprzedaży w firmowym sklepie pamiątkarskim.

Zasługi Michała Mariana Pieszki dla społeczeństwa i miasta Zamościa są wielorakie i bardzo duże. Od 1917 r. był zaangażowanym pedagogiem zamojskich szkół średnich, był znanym bibliofilem, założycielem i przewodniczącym wielu towarzystw i organizacji społecznych.





Fot. *M. Siegieńczuk*

Ogromne zasługi wniósł w zorganizowanie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK) w Zamościu, które w ogóle powstało w 1906 r. w Warszawie. Uczestniczył kilkakrotnie w kolejnych próbach powołania Koła PTK. W roku 1948 wszedł do jego tymczasowego Zarządu i wykonując zadania powierzone przez Zarząd zorganizował muzeum szkolne.

W grudniu 1929 roku ponownie organizował PTK i został prezesem utworzonego wówczas Koła. Dziełem pióra Michała Pieszki jest pierwszy „Przewodnik po Zamościu i okolicy" przekazany bezpłatnie ze względów propagandowo-społecznych Oddziałowi PTK w Zamościu i staraniem tegoż wydany w 1934 roku. Rok 1930 przyjęto uważać za początek stałej działalności PTK w Zamościu, które to towarzystwo po połączeniu w 1950 r. z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim przekształciło się w PTTK.

Krzysztof Wróblewski



MAŁGORZATA DERLAK

Urodziła się 6 stycznia 1963 r. w Hrubieszowie. Debiutowała na łamach „Sztandaru Ludu" w 1984 r. (Kultura i Życie). Nagrodzona w konkursach literackich „O chmielakowy antałek" (Krasnystaw 1984) oraz w konkursie poetyckim im. Bolesława Leśmiana, zorganizowanym przez naszą redakcję (1985). Związana jest z grupą literacką „Słowo" w Krasnymstawie. Pracuje w Bibliotece Wojewódzkiej w Chełmie, jednocześnie studiując bibliotekoznawstwo w Lublinie.

miłość

trawo
wiatr który szepce ci o miłości
jest przecież obłudnikiem
przeklęty przez chmury i drzewa
gwiżdże na wszystko
dlaczego go kochasz
po cóż ci on jeśli sam sobie
nie może znaleźć miejsca
dlaczego pozwalasz mu
zasypiać w swoich włosach
gdy pijany wraca
spod obłoków

dlaczego z nim tańczysz
kiedy tylko się pojawi
nie wierz mu
nie kochaj go
widzisz tę dal
dopiero ją pieścił
a ty wyciągasz do niego
ramiona
są cztery bezkresy
dlaczego nie pokochasz
żadnego z nich
po cóż ci wiatr
trawo
po cóż ci taka miłość

„Anna"

pójdę

ani się wicher taki nie nawichrzył jeszcze
ani się deszcz taką nie nadeszczył mocą

jak wtedy gdy swe myśli oddawałam pierwsze
sama nie mając komu nie pojmując po co

ale się otworzyły gdzieś w podwojach duszy
zakamarki znajome z cudzych opowieści

i chciałam je dać tobie i sekret naruszyć
a potem razem z twymi za jedne umieścić

i tak mi się zrobiło dziwnie ciężko w sobie
że zapomniałam płakać i stałam zdumiona

a pamięć co mi jeszcze została po tobie
jak chustę zarzuciłam ciepłą na ramiona

ale już nie zdążyłam odetchnąć w tej chwili
i stało się jak duszą przewidziałam chorą

że nie było już przy mnie tych co dotąd byli
i musiałam niepokój poprzysiąc wieczorom

musiałam bojaźliwość przyobiecać świtom
i żyję tak półduszą współuspokojona

nie tęsknię do nikogo nikogo nie witam
radosna chociaż przecież śmiertelnie znużona

cóż jeszcze mi zostało oprócz dni niewielu
każdemu ofiaruję po myśli po słowie

i pójdę gdzieś na oślep gdzieś gdzie nie ma celu
i umrę i nikt o tym nigdy się nie dowie.

„Anna"



POWIAŁO OPTYMIZMEM

Mamy ze sobą pierwsze, po długiej przerwie spotkanie środowiska zamojskich literatów. Nieprzychylny upływ czasu spowodował jego rozproszenie. Tylko jednostkowe przykłady literatów z byłej grupy „Zamoście" można by przytoczyć na potwierdzenie siły oddziaływania poetyckiego słowa, niezależnie od uwarunkowań geograficznych, czy splotu określonych sytuacji. Inni pojawiają się — drukując sporadycznie.

Wprawdzie nikt nie neguje twórczego potencjału prowincji ale też nikt dowolnie nie wykazał, iż „peryferyjność" dopomogła komukolwiek w literackim debiucie. Piszący rzecz jasna nie zaprzestali zmagań ze słowem. Pojawiali się w konkursach regionalnych, ogólnopolskich zdobywając główne nagrody (Jan H. Cichosz, Krzysztof Konopa, Teresa Malucha), czy wyróżnienia (Maria Szeremet, Edward Cimek, Krzysztof Rogal-

ski, Marcin Sandecki). I ten oto fakt poza niosącym w sobie optymizmem napawa nadzieją, iż podjęte przez władze kulturalne Zamościa działania zmierzające do stworzenia warunków dla rozwoju środowiska literackiego, trafią na podatny grunt.

Spotkanie przedstawicieli zamojskiego środowiska, piszących bez fanfar, a w atmosferze nacechowanej troską o przyszłość literackiego Zamościa, spowodowało żywą dyskusję wokół problemów rodzimej literatury i sytuacji młodego twórcy. Istota tych tematów wymaga oddzielnego szkicu.

Na dziś ważną jest sprawą potwierdzenie rzeczywistej potrzeby działań ku koncentracji środowiska piszących. Tu pozwolę sobie wyjść poza dotychczas bezosobową formę niniejszego szkicu i korzystając z prawa głosu w dyskusji wyrazić kilka własnych opinii. Opowiadam się za zwartością ponieważ kilkuletnie działanie w rozproszeniu ujawniło jedynie destrukcyjną siłę takich poczynań. Śmiem sądzić, że idea „sztuka dla sztuki" została stworzona li tylko na użytek sztuki i nie znajduje potwierdzenia w codziennej praktyce. Popieram więc dążenie stwarzania warunków do twórczego zaistnienia i popularyzacji dorobku peryferyjnych środowisk literackich. Będę natomiast zdecydowanie wypowiadała się przeciwko twórczości grafomańskiej, wtórnej, ledwie poprawnej — pomimo, że ta płynęłaby z najgłębszej potrzeby serca. Sztuka w swej istocie nie jest demokratyczna, a więc i demokratycznymi prawami rządzić się nie może. Miarą człowieka-artysty jest jego talent i wszelkie „równanie" (zrównywanie) będzie się odbywało ku przeciętności, przyjmując, że prawdziwy talent objawia się rzadko.

Bożena Fornek



DYKCJONARZ ZAMOJSKI

BACHNIAK Franciszek (1899—1967) — skrzypek, w latach 1948—61 dyrektor szkoły muzycznej.

BADZIAN Bolesław (1876—1959) — przemysłowiec, właściciel dwu wielkich istniejących do dzisiaj młynów przy ul. Lubelskiej.

BADZIAN Teresa (ur. 1929 w zamościu) — reżyser filmów lalkowych, od 1955 reżyserowała kilkadziesiąt filmów, w 1985 r. otrzymała nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

BAJANKIEWICZ Bolesław (1883—1953) — burmistrz Zamościa w latach 1929—32, przedtem sekretarz Sejmiku Powiat. i redaktor odpowiedz. „Ziemi Zamojskiej", działacz społeczny.

BAJKOWSKI Wacław (1875—1941) — adwokat, od 1919 roku w Zamościu (przedtem prezydent m. Lublina), wybitny działacz społeczny i oświatowy, jego staraniem otwarto Resursę (1921) i Tow. Popierania Szkół Średnich (1922), autor szeregu publikacji, m.in. o potrzebie Tow. Przyjaciół Zamościa, więzień obozów hitlerowskich, zm. w Dachau.

BARANOWSKI Walenty (zm. 1879) — infułat zamojski, w latach 1858—71, potem biskup lubelski.

BARTHEL Hanus — kupiec gdański osiadły przy końcu XVI w. w Zamościu, właściciel domów w Rynku Wielkim.

BARTNIK Bronisław (1907—1973) — malarz, jeden z pierwszych profesorów PLSP.

BARTOSZEWICZ Jan (1 p. XVII) — bogaty kupiec ormiański, wybudował kamienicę (ul. Ormiańska 26) należącą do najcenniejszych zabytków w Zamościu.

BAUER Stefan (1894—1942) — współzałożyciel i dyrektor Szkoły Rolniczej w Janowicach, działacz oświaty rolniczej, autor wielu artykułów, więzień Rotundy i Oranienburga.

BAGIEŁŁO Aleksander (1901—1970) — przewodniczący MRN w latach 1951—53.

BAGIEŁŁO Jan (1881—1944) — znany ogrodnik zamojski.

BEŁCZEWSKI Wojciech (zm. 1783) — profesor Akademii Zamojskiej, dr filozofii.

BEM Jan Andrzej (zm. 1764) — naczelnik artylerii ordynackiej i architekt, prowadził z J. de Kawe prace przy przebudowie Akademii i Pałacu, cudzoziemiec osiadły w Zamościu w 1740 r.

BERGMANOWIE — zegarmistrze, zamojscy, Christian (2 p. XVIII) autor rokokowego zegara szafkowego (Muzeum w Krakowie), Haskiel (XVIII/XIX) konserwował zegar ratuszowy, mieszkał w nieistniejącym domu naprzeciw hotelu „Renesans".

BIELAWSKI Andrzej (1890—1940) — inżynier, długoletni kierownik Zarządu Drogowego, utalentowany wiolonczelista, działacz kulturalny, zm. w Dachau.

BIERNACKA Krystyna (1924—1970) — działaczka SD, posłanka na Sejm.

BIRKOWSKI Szymon (1574—1626) — profesor Akademii Zamojskiej (od jej powstania), wybitny filolog, autor kilku publikacji, dr filozofii i medycyny, wieloletni rektor, lekarz i opiekun Tomasza Zamoyskiego, posiadał jedną z większych bibliotek, wystawił kamienicę (ob. KMPiK).

BODZĘCKI Wojciech (zm. 1622) — profesor Akademii Zamojskiej, pierwszy scho-

lastyk Kapituły, wybitny prawnik, odegrał dużą rolę w pierwszych latach Akademii (w Zamościu od 1602), opiekun Tomasza Zamoyskiego podczas jego podróży.

BOGUCKA Helena (1883—1973) — wybitna działaczka oświaty rolniczej. Pracowała w Związku Młodzieży Wiejskiej i Kółek Rolniczych, była organizatorką kursów, imprez dobroczynnych i słynnych comiesięcznych „czarnych kaw" w swoim mieszkaniu w Rynku (ob. NOT), posiadała ogród w Janowicach, ukończyła UJ.

BOGUCKI Bolesław (1876—1951) — dr medycyny, długoletni zasłużony dyrektor szpitala w Zamościu, działacz społeczny, radny miejski.

BOJAKOWSKI Jerzy (zm. 1926) — współzałożyciel i dyrektor Elektrowni miejskiej, działacz kulturalny.

BORTNOWSKI Władysław (1891—1966) — generał dywizji, w latach 1931—35 dowódca zamojskiej 3 Dywizji Piechoty, dzięki niemu powstał stadion z pływalnią; w kampanii wrześniowej dowodził Armią „Poznań", całą okupację przebywał w niewoli.

BRACHE Jerzy (1915—1983) — sędzia, pracował w Zamościu po wojnie (do 1951) i od 1975.

BRACHE Józef (1869—1919) — drogowiec, przez 27 lat pracował w powiatowym Wydziale Drogowym.

BRAUSZTEJN Karol (zm. 1942) — architekt zamojski.

BRILLUS Urban (zm. 1630) — profesor Akademii Zamojskiej, dr filozofii, grecysta, autor panegiryków w Zamościu od 1610.

BRONICKA Krystyna (1904—1983) — malarka, ukończyła ASP w Warszawie, wystawiała w kraju i za granicą m.in. we Francji i Anglii, przez ostatnie kilkadziesiąt lat mieszkała w Zamościu.

BRYK Aleksander (1905—1982) — muzyk i kompozytor, pracował w Lublinie, napisał hejnał Zamojski, syn Stanisława.

BRYK Stanisław (1880—1974) — muzyk, długoletni nauczyciel muzyki w gimnazjum i Technikum Mechanicznym, kierownik orkiestr szkolnych, odnoszących krajowe sukcesy, w 1945 dyrygował miejscową orkiestrą rewirową i „Namysłowiakami".

BRZÓZKA Stanisław (1832—1865) — dowódca i kapelan powstańczy 1863, przez 3 miesiące więziony w Zamościu (1862).

BUCHBINDER Józef (1839—1909) — znany malarz religijny, jego obraz znajduje się w Kolegiacie (M. B. Różańcowa).

BUDZYŃSKI Jan Chryzostom (zm. 1674) — profesor Akademii Zamojskiej, był dwukrotnie rektorem, kanonik, panegirysta, w Zamościu od 1666.

BULEWSKI Dominik (zm. po 1887) — dowódca piechoty w czasie oblężenia Zamościa w 1831, waleczny major, dowodził wieloma zwycięskimi wypadami, zmarł na emigracji.

BURSKI Adam (zm. 1611) — najwybitniejszy uczony Akademii Zamojskiej, czołowy filozof polski swego czasu, autor słynnego dzieła „Dialectica Ciceronis" (wiele prac pozostawił w rękopisach), w Zamościu od 1597. Kilkakrotny rektor, oddany całkowicie sprawom akademii, jej interesom i pozycji naukowej.

BURZMIŃSKI Tadeusz (1899—1941) długoletni zasłużony sekretarz Wydziału Powiatowego, działacz społeczny, autor publikacji prasowych, zm. w Oświęcimiu.

BUŻKIEWICZ ROMUALD (1891—1948) — nauczyciel szkoły przemysłowej, inżynier.

BYSTRZYCKI Krzysztof (XVI/XVII) — malarz nadworny Jana Zamoyskiego, autor jego portretu (Gal. Uffizi we Florencji), ławnik, właściciel kamienicy w Rynku (ob. Urząd Konserwatorski).

BYTOMSKI Jan (zm. 1657) — profesor Akademii Zamojskiej (od 1640), dr filozofii i prawa, wybitny Latynista i erudyta, autor wielu panegiryków i kazań, a także relacji o oblężeniu Zamościa w 164? r.

Zdaniem malkontenta

Kiedy słyszę tu i ówdzie, że zamojska kultura przeżywa swój renesans, nie mogę oprzeć się refleksji, że jest to prawda powierzchowna, żeby nie powiedzieć wręcz iluzoryczna. Nie zaprzeczam, że Zamość dorobił się w ostatnich latach kilku prestiżowych imprez, ale to tylko potwierdza moją opinię, że kultura w tym mieście jest sezonowa: od Lata Teatralnego do Zamojskich Dni Muzyki, od Spotkań Wokalistów Jazzowych do Sejmiku Teatralnego w Tarnogrodzie. A co w tak zwanym międzyczasie. Nudno, szaro i beznadziejnie.

Mamy podobno kilkunastu artystów plastyków związanych z Galerią Sztuki Współczesnej ale odnoszę wrażenie, że jest to kółko różańcowe bardzo w sobie zamknięte, a przez to nie wywierające wpływu na życie kulturalne tego miasta. A przecież powinno być wręcz odwrotnie. Tymczasem zamojscy plastycy jako zbiorowość są w swych działaniach niezwykle statyczni, mało ekspansywni, co jest przyczyną, że — mimo, iż jest w Zamościu kilku dobrych twórców — nie słychać o nich poza granicami tego województwa.

Jest tu także wcale niemała grupa inteligencji, i co z tego wynika? Zupełnie nic. Chciałbym zobaczyć jakieś w miarę systematyczne działania tej grupy, które zasługiwałyby na uwagę przynajmniej w naszej regionalnej skali. Ale póki co, nie mam złudzeń. Siedzą w tym swoim klubie, piją cienką kawkę i od czasu do czasu organizują spotkanie z wielkim twórcą. Wtedy jest w klubie święto.

Nie wiem czy będę w wielkim błędzie jeśli powiem, że w Zamościu nawet jazz już się kończy, a jego żywot jest reanimowany za pomocą tylko i wyłącznie pieniędzy. Ludzi znających się na jazzie jest co najwyżej kilku, słuchających jazzu z upodobaniem — kilkunastu. „Wokaliści" przyjeżdżają do Zamościa ze swoją publicznością, na którą składają się artyści, organizatorzy, zaproszeni goście oraz członkowie ekip technicznych. Zamojscy jazzfani stanowią najwyżej 20 procent. Z tymi pieniędzmi można tę imprezę zrobić wszędzie.

Gwoli sprawiedliwości nie mogę zapomnieć o instytucji, która miała dokonać prawdziwej rewolucji w zamojskiej kulturze. Chodzi o Młodzieżową Agencję Kultury, firmę działającą od kilkunastu miesięcy z różnymi efektami. Dzisiaj można powiedzieć jedno: zamiast rewolucji są przeciętne działania na miarę kiepskiej Estrady, działania obliczone przede wszystkim na wyciągnięcie pieniędzy z kieszeni. Mimo wszystko myślę jednak, że zamojski MAK ma przed sobą przyszłość, jeśli będzie szanował widza i zdobędzie większe rozeznanie w branży rozrywkowej. Dotychczasowa niekompetencja jest dla tej firmy niezwykle szkodliwa.

Inna sprawa. Od pewnego czasu mówi się w Zamościu o potrzebie integracji środowiska literackiego. Interesuje mnie tylko kogo tu będą integrować. Jakiś Wirbski pisał wprawdzie w „Sztandarze Ludu", że jeszcze nie tak dawno w Zamościu byli literaci, mieli nawet własną grupę, ale później ten najbardziej utalentowany poeta-animator wyjechał zostawiając nieboraków bez opieki. Ludzie, przecież prawdziwy talent i tak się w końcu przebije, obojętne czy twórca żyje w Zamościu, Białej Podlaskiej czy Wrocławiu. Ale pokażcie mi te talenty.

Nie jestem regionalnym nacjonalistą dlatego patrzę na wszystko w miarę obiektywnie. Z perspektywy Zamościa, jeśli chodzi o kulturę, nauczyliśmy się patrzeć z pewną dozą wyższości na położoną bliżej centrum Białą Podlaskę, czy Chełm. Nie wiem tylko dlaczego mamy być lepsi? Mam co do tego poważne wątpliwości. W Chełmie jest przede wszystkim to, czego brakuje tutaj: podskórny, a przy tym nie inspirowany instytucjonalnie nurt kultury. Jak na realia takiego miasta jest tam dość prężne środowisko literackie, są na-

wet konflikty między młodymi, a „mafijną" grupą starszych i bardziej uznanych, żyli powielaczowe pisemko literackie, a „mafijną" grupą starszych i bardziej uznanych, która często skutecznie paraliżuje poczynania tych pierwszych. I dobrze, że tak się dzieje. Taka atmosfera jest inspirująca i twórcza dla obu stron.

Ale wróćmy na nasze podwórko. Pokaż mi choć jedną publikację Waldka Kaźmierczaka z Tygodnika Zamojskiego, w której pisał by on pozytywnie o zamojskiej kulturze. Przecież nie dlatego on tak pisze, że taki ostry z natury i młody gniewny. Nie zawsze ma rację, ale czasami tak. Jego teksty są niekiedy prowokujące, pisane z nadzieją, że spowodują jakąś polemikę czy odzew jeśli już nie czytelników to przynajmniej samych zainteresowanych. I co? Zupełnie nic. Cisza. Świadczy to o tym, że po pierwsze ludzie nie wierzą w skuteczność prasowej dyskusji, a po drugie jest to ewidentny symptom braku zainteresowania tym co się w naszej kulturze dzieje. Oczywiście nie jesteśmy pod tym względem jedyni. W „Sztandarze Ludu" Piątkowski z uporem maniaka zdziera swe pióro od paru już lat, i najczęściej jego głos jest głosem wołającego na puszczy. Od czasu do czasu zdarzy się co najwyżej wymiana „strzałów" między „Sztandarem" a „Kameną", ale są to li tylko kawaleryjskie potyczki dziennikarzy, rzadko kiedy angażujące czytelników (...)

A. K.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

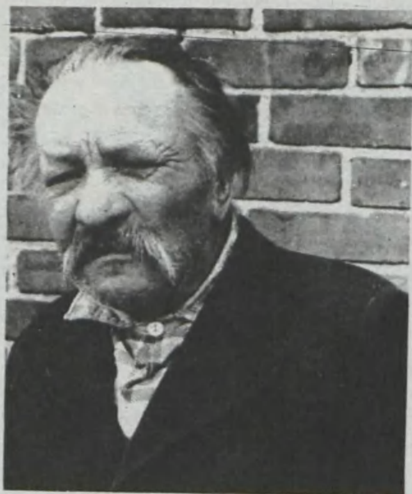
P.S.

Autor tej wypowiedzi jest człowiekiem z tak zwanego środowiska, tu i teraz uprawiającym czynną działalność kulturalną. Z niektórymi jego poglądami można się zgodzić, jakkolwiek nie bez pewnych zastrzeżeń, inne zdają się być zanadto przesadzone. Pozostawiamy jednak tę wypowiedź bez komentarza mając nadzieję, że dopiszą go nasi czytelnicy.

Red.



PAMIĘCI IGNACEGO GRABARCZUKA



Ignacy Grabarczuk.
Fot. *A. Trześniowski*

14 marca 1986 r. zmarł w wieku 82 lat Ignacy GRABARCZUK, poeta ludowy ziemi hrubieszowskiej, nestor pisarzy ludowych Zamojszczyzny.

Urodzony w 1904 r. w Moniatyczach, gdzie spędził całe swoje życie pracując na ziemi jak tyle tysięcy innych rolników. A jednak był inny. Dany był mu talent i pasja działania. Nie chodził do szkoły. Był samoukiem. Mimo to dość wcześnie opanował sztukę czytania i pisania. Musiał być indywidualnością, skoro na bardzo młodego chłopca zwrócili uwagę światli hrubieszowianie tamtych lat: Karol Cypryszewski, Antoni Wiatrowski czy wybitny polski poeta Bolesław Leśmian. Od młodości był działaczem ludowym. Działał w organizacjach ludowych: „Wici" i „Siew". Mimo, że pisać zaczął bardzo wcześnie, publikacji doczekał się dopiero w roku 1968. Jego wiersze znalazły się w antologiach poezji ludowej „Wieś Tworząca", „Złote ziarna", „Antologii współczesnej poezji ludowej". W roku 1983 ukazał się samodzielny tomik poezji *„Podzwonne dla strzechy"*. Był członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych, choć ostatnio rzadko już uczestniczył w życiu STL. Pamiętamy Go, kiedy w roku 1980 z dużą tremą odczytywał fragment swojej prozy nagrodzony na ogólnopolskim konkursie pisarskim „Zamojszczyzna" i później, kiedy ze wzruszeniem odbierał przyznany mu przez Radę Państwa Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Odszedł jeden z ostatnich autentycznych poetów ludowych!

KRONIKA

25 lutego br. w sali „Consulatus" Ratusza Miejskiego w Zamościu odbyła się narada bibliotekarzy województwa zamojskiego, w trakcie której omówiono wyniki działalności bibliotek w roku ubiegłym i wytyczono główne kierunki pracy w 1986 r., a w perspektywie do 1990 roku. Narada stała się także okazją do ogłoszenia wyników współzawodnictwa bibliotek o tytuł „Najlepszej biblioteki i najlepszego bibliotekarza w 1985 r." Na wniosek Wojewódzkiej Komisji Konkursowej, tytuł najlepszej biblioteki w 1985 r. przyznano Gminnej Bibliotece Publicznej w Księżpolu, zaś najlepszymi bibliotekarkami okazały się pracownice w/w biblioteki: mgr Irena Łysy i Irena Markowicz. WiMBP w Zamościu przyznała na zakupy rzeczowe sumę 100 tys. zł.

Drugie miejsce we współzawodnictwie otrzymała Gminna Biblioteka Publiczna w Izbicy, której przyznano 75 tys. złotych, natomiast na III miejscu znalazła się Gminna Biblioteka Publiczna w Zwierzyńcu, zyskując na uzupełnienie sprzętowe 50 tys. złotych. Wśród wyróżnionych bibliotek znalazły się ponadto: Biblioteka Publiczna w Tomaszowie, Miejska Biblioteka Publiczna w Biłgoraju, gminne biblioteki publiczne: w Horodle, Krasnobrodzie, Suścu i Miączynie. Wyróżnionym bibliotekom Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zamościu przyznała sumę 200 tys. złotych, z przeznaczeniem na poprawę wyposażenia bibliotecznego. Ogółem nagrodzonym i wyróżnionym bibliotekom przyznano 425 tys. złotych.

*****

Już po raz jedenasty na Tarnogrodzkim Sejmiku spotkały się (6-9 luty br.) wiejskie zespoły teatralne z Polski południowo-wschodniej. Nurtem dominującym były w tym roku widowiska obrzędowe, choć kategorii tej nie należy interpretować zbyt dosłownie. Dla wielu zaprezentowanych w Tarnogrodzie widowisk inspiracje były istotnie charakterystyczne, dla danego regionu obrzędy i zwyczaje ale sama konstrukcja dramaturgiczna tych widowisk to już teatr w czystym wydaniu.

Warunki tej klasyfikacyjnej dwuznaczności spełnił między innymi zespół obrzędowy z Rakówki, woj. zamojskie, który przyjechał do Tarnogrodu z widowiskiem „Od Andrzeja do Dunaja". Swego rodzaju etnograficzną ciekawostkę zaprezentował zespół obrzędowy z Okop, woj. chełmskie, wystawiając „Święte Wieczory", które w regionach nadbużańskich stanowią żywą jeszcze tradycję.

Sprawne akcje, potoczyste tempo, wyraźnie narastająca dramaturgia, a przy tym wiele znanych i mniej znanych kolęd, to walory



„Pranie" — widowisko obrzędowe w wykonaniu zespołu „Komaszowianki" z Komaszyc, woj. radomskie
Fot. *A. Trześniowski*

kolejnego widowiska — „Obrzędów wigilijnych" przygotowanych przez Teatr Ludowy z Huty Brzuskiej, woj. przemyskie.

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca z Trzciany, w woj. rzeszowskim, wystąpił na tarnogrodzkiej scenie w niecodziennej dla siebie roli, prezentując widowisko obrzędowe „Prządki".

Na drugim biegunie tegorocznego Sejmiku znalazły się przedstawienia teatralne, które z ludową tradycją miały raczej niewiele wspólnego. W tym roku zabrakło w Tarnogrodzie wielkiej klasyki, co więcej, tym razem

repertuar oparty był — może poza spektaklem „Żółw czyli kto jest szaleńcem" Frigyesa Karinthy'ego, zagranym przez Amatorski Zespół Teatralny „Maska" z GOK we Frampolu — na tekstach kiepskich, niekiedy naiwnych, pozbawionych wartości literackich i artystycznych.

Ten właśnie spektakl oraz „Szczodraki" w wykonaniu zespołu folklorystycznego „Podwodziacy" z Dzieszkowic-Podwodów (woj. lubelskie) i widowisko obrzędowe „Od Andrzeja do Dunaja" przygotowane przez zespół obrzędowy z Rakówki (woj. zamojskie), Komisja Artystyczna zakwalifikowała do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej, który odbędzie się również w Tarnogrodzie, w listopadzie br.

(M. B.)

*****

Zdążyliśmy się już przyzwyczaić do codziennej aktywnej obecności w naszym życiu kulturalnym Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego. Niewielka garstka zapaleńców z podziwu godną konsekwencją realizuje ambitny program upowszechniania tej fascynującej dziedziny sztuki. Jednym z istotnych elementów tego programu są wystawy indywidualne zamojskich fotografików.

„Orle Gniazda" to tytuł ostatniej wystawy fotogramów Stanisława Orłowskiego, inicjatora i prezesa Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego. Można ją było obejrzeć od 13 do 28 lutego br. w siedzibie Wojewódzkiego Domu Kultury.

Główną dziedziną zainteresowań twórczych Stanisława Orłowskiego jest fotografia krajoznawcza, a zwłaszcza krajobraz, przyroda i zabytki. Wiele czasu poświęca również dokumentowaniu przemian zachodzących w Zamościu. W Jego kronikarskim archiwum znajduje się ponad 13 tys. zdjęć, których wiele już dziś ma wartość bezcennych dokumentów.

(M. B.)

*****

Już po raz dziesiąty zuchy i harcerze zamojskiej Chorągwi ZHP mieli okazję spróbować swoich sił na muzycznej estradzie. Chorągwiany Festiwal Piosenki Harcerskiej cieszył się w tym roku nie mniejszą popularnością niż w latach ubiegłych. W jubileuszowej edycji festiwalu zaprezentowało się 193 wykonawców w zuchowych i harcerskich mundurkach. Najlepsi zmierzyli się podczas Finału Chorągwianego, który odbył się 22 lutego w Biłgorajskim Domu Kultury. Do przeglądu międzywojewódzkiego zakwalifikowały się z naszego województwa następujące zespoły:

- zuchowy zespół „Nepryszki" z Majdanu Nepryskiego
- harcerski zespół „Ogniki" również z tej samej miejscowości,
- harcerski zespół działający przy Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Biłgoraju,
- harcerski zespół działający przy Międzyszkolnej Świetlicy Dzieci i Młodzieży w Biłgoraju,
- starszoharcerski zespół z LO w Józefowie.

Stanęły one w szranki w niedzielę 2 marca br. razem z zespołami z Chorągwi: Chełmskiej, Bialsko-Podlaskiej, Lubelskiej, Krośnieńskiej, Rzeszowskiej, Przemyskiej i Tarnobrzeskiej. Do koncertu premier Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach komisja artystyczna zakwalifikowała harcerski zespół wokalny działający przy Międzyszkolnej Świetlicy Dzieci i Młodzieży w Biłgoraju.

Udział w koncercie eliminacyjnym wywalczyły natomiast następujące zespoły:

- 255 Drużyna Artystyczna „Buforki" — Chorągiew Chełmska,
- zespół „Sawinutki" z Sawina — Chorągiew Chełmska,
- zespół „Kałamarze" z Lublina,
- zespół „Akord" z Radzymina — Chorągiew Przemyska,
- zuchowy zespół „Nepryszki" z Majdanu Nepryskiego — Chorągiew Zamojska oraz 8-letni Jacek Maksymczuk z Lublina.

*****

1 marca br. odbyły się w Wojewódzkim Domu Kultury eliminacje wojewódzkie Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkolnych a

capella, zorganizowane przez Polski Związek Chórów i Orkiestr oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. W konkursie wojewódzkim wzięły udział 4 chóry ze szkół podstawowych i 2 chóry ze Studium Nauczycielskiego. Jury pod przewodnictwem Alicji Saturskiej PSM Zamość przyznało I miejsce i Puchar Kuratora Oświaty i Wychowania chórowi Szkoły Podstawowej nr 3 w Tomaszowie w kategorii chórów dziecięcych. I miejsce w kategorii chórów dorosłych zdobył chór Studium Nauczycielskiego w Zamościu. Chóry te będą reprezentowały woj. zamojskie na międzywojewódzkim przeglądzie w Lublinie.

*****

W siedzibie Muzeum im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie czynna była (marzec-kwiecień br.) wystawa upamiętniająca 160 rocznicę śmierci tego wielkiego Polaka oraz 170-lecie powstania Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego. Eksponowane na wystawie archiwalia, druki okolicznościowe, wizerunki St. Staszica oraz oryginały dzieł były doskonałą ilustracją jego bogatego i pracowitego życia. Szczególnie wiele miejsca poświęcono na wystawie Towarzystwu Rolniczemu Hrubieszowskiemu, które było największym, a przy tym nowatorskim dokonaniem Staszica. Nie zapomniano również o naukowych osiągnięciach Staszica w dziedzinie geologii. Zaprezentowano pierwsze mapy geologiczne i wydawnictwa poświęcone tej dziedzinie nauki, ukazano również udział Staszica w organizowaniu polskiego górnictwa i hutnictwa.

*****

Od 13 lutego do 7 marca br. w zamojskim Biurze Wystaw Artystycznych prezentowana była wystawa „Chińskie rzemiosło artystyczne". Była to już druga w ciągu roku, po chińskiej lace, wystawa sztuki Dalekiego Wschodu. Wystawa była przeglądem wielu dziedzin rzemiosła, a prezentowane wyroby były przedmiotami użytkowymi. Znalazły się na wystawie wyroby z kości słoniowej, laki, porcelany, a obok wyroby z wikliny, słomy, tekstylia. Dominowały przedmioty ozdobne jak: biżuteria, makaty, szkatułki, figurki bóstw, choć nie zabrakło i ozdób choinkowych, zabawek dla dzieci i specyficznie egzotycznych sylwetek do teatru „chińskich cieni". Widz stawał zaszokowany nie tyle samymi przedmiotami dość dla nas niecodziennymi, co niezwykłą precyzją ich wykonania, niezwykłym kunsztem chińskich mistrzów. Były np. wycinanki z bardzo cienkiej bibułki, przepiękne obrazy tkane jedwabiem, miniaturowe ozdoby z kości słoniowej i wiele innych. Od dawna żadna zamojska wystawa nie cieszyła się tak wielkim powodzeniem jak właśnie ta prezentująca chińskie rzemiosło.

*****

Na tegorocznych targach sztuki „EXPO ARTE" (4—9 marca) w Bari (Włochy) eksponowana była wystawa „Polska ilustracja książkowa" przygotowana przez zamojskie Biuro Wystaw Artystycznych. Komisarzem wystawy była mgr Grażyna Szpyra, dyrektor BWA. Na wystawie zaprezentowanych zostało kilkaset prac czołowych polskich ilustratorów. Większość prac pochodziła ze zbiorów zamojskiego BWA, które specjalizuje się w problematyce sztuki dla dzieci, a szczególnie ilustracji.

*****

9 solistów i 8 zespołów wzięło udział w eliminacjach wojewódzkich XXV Konkursu Piosenki Radzieckiej, które odbyły się 9 marca w Wojewódzkim Domu Kultury. Jury pod kierownictwem Czesława Tarczyńskiego (ZG TPPR) przyznało I miejsce Jolancie Naklickiej z Liceum Medycznego w Tomaszowie, II miejsce Marzenie Papudze z Liceum Ogólnokształcącego w Hrubieszowie, III miejsce Mariuszowi Kłapouchemu ze Szkoły Muzycznej w Zamościu. Będą oni reprezentować woj. zamojskie na eliminacjach strefowych w Radomiu. W kategorii zespołów pierwszego miejsca nie przyznano. Drugie zajął zespół wokalny ZNP w Tomaszowie. Trzecie zespół „Kalinka" z Zespołu Szkół Ogólno-



Fot. *A. Trześniowski*

kształcących w Zamościu. Z zespołów do udziału w eliminacjach strefowych zaproszony został zespół instrumentalno-wokalny Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu. Z okazji jubileuszowego konkursu piosenki radzieckiej instruktorzy i placówki kultury od wielu lat zaangażowane w upowszechnianie kultury radzieckiej (m. in. WDK) otrzymały nagrody i pamiątkowe dyplomy.

*****

W zamojskim oddziale Stowarzyszenia Twórców Ludowych zrzeszonych jest 44 twórców działających w sekcjach pisarskiej, pla-



Fot. *M. Siegieńczuk*

stycznej i folklorystycznej. Wzięli oni udział w IV Walnym Zjeździe zamojskiego oddziału STL w dniu 11 marca w Wojewódzkim Domu Kultury. Na zjeździe podsumowano dotychczasowy dorobek oddziału oraz wytyczono kierunki na dalsze lata działalności. Przewodniczącym zamojskiego oddziału STL został wybrany Jan Król — poeta ludowy z Nielisza.

*****

W dniach 11—20 marca br. w Wojewódzkim Domu Kultury można było obejrzeć wystawę „Sztuka ludowa Zamojszczyzny"



Fragment wystawy „Sztuka ludowa Zamojszczyzny"
Fot. *M. Siegieńczuk*

przygotowaną przez WDK i Muzeum Okręgowe w Zamościu. ze zbiorów Muzeum i eksponatów przekazanych przez 20 twórców ludowych. Na wystawie znalazły się eksponaty z różnych dyscyplin twórczości ludowej: malarstwo ludowe, rzeźba, palmy, kwiaty, pisanki, ceramika, koszyki i in.

*****

20 marca br. rozstrzygnięty został doroczny konkurs na pisanki i palmy zorganizowany przez Wojewódzki Dom Kultury, Muzeum Okręgowe i Stowarzyszenie Twórców Ludo-



Fot. *M. Siegieńczuk*

wych. Na konkurs wpłynęło 320 prac wykonanych przez 21 twórców ludowych. I miejsce zajęła Zofia Gilewska z Rozdołów za palmy i pisanki najciekawsze pod względem etnograficznym. II miejsce przypadło Władysławie Kłodzińskiej z Korytkowa za pisanki wykonane tradycyjną techniką. III miejscem podzieliły się Katarzyna Skrzypczyk z Turkowic i Stanisława Panas z Zabytkowa za tradycyjne wzornictwo pisanek. Ponadto przyznano 10 wyróżnień za próby nawiązania do tradycyjnych wzorów palm i pisanek wielkanocnych.

*****

14—16 marca br. w Wojewódzkim Domu Kultury w Zamościu odbył się Turniej Wojewódzki XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Ze 120 recytatorów, którzy wzięli udział w eliminacjach rejonowych 18 zakwalifikowało się do turnieju finałowego. Do udziału w eliminacjach międzywojewódzkich w Kielcach jury pod kierownictwem aktora Michała Juszczakiewicza wytypowało:

— z Turnieju Recytatorskiego Piotra Komosę (LO Hrubieszów), Teresę Łuczkę (LE Zamość) i w kategorii dorosłych Krystynę Proć z Tomaszowa;
— z Turnieju Poezji Śpiewanej — Klub Miłośników Muzyki Własnej działający przy Biłgorajskim Domu Kultury oraz Janusza Dworaka z GOK Frampol;
— z Turnieju Teatrów Jednego Aktora — Mirosława Kalitę z Zamościa.

*****

15—16 marca br. Klub Tańca Towarzyskiego CONTRA gościł pary z 21 klubów tanecznych z całego kraju na IV Zamojskich Konfrontacjach Tanecznych. Turniej ten rozgrywano w klasach D i C i był on turniejem klasyfikacyjnym z klasy D do C. W klasie C standard zwyciężyła para Artur Werat — Małgorzata Piaseczyńska z AKT „Dolmel" Wrocław. Nasza para Andrzej Juszczak — Barbara Orłowska zajęła w tym stylu III miejsce. Natomiast para ta okazała się najlepsza w tańcach latynoamerykańskich. W klasie D styl standardowy wygrała para Marek Przekop — Marzena Nowikowska z KTT „Henryś" Suwałki. W stylu latynoamerykańskim najlepsza była para zamojska Robert Rokicki — Beata Wasylko, którzy zdobyli również nagrodę publiczności jako najmilsza para turnieju. Trzecia zamojska para, która tańczyła w finale IV Zamojskich Konfrontacji Tanecznych rodzeństwo Wojciech i Agnieszka Kowalowie uplasowała się na III miejscu w tańcach standardowych i VI w tańcach latynoamerykańskich.

*****

19 marca br. podsumowany został konkurs „Dni Miejscowości" za rok 1985. Konkurs ten jest akcją społeczno-kulturalną mającą na celu integrację społeczeństwa małych miast, wsi i osiedli wokół problematyki własnej miejscowości, jej przeszłości i teraźniejszości.

W woj. zamojskim „Dni Miejscowości" stały się akcją o bogatych tradycjach i weszły do kalendarza imprez wielu gmin. Oprócz imprez kulturalnych i prezentacji zespołów artystycznych „Dni Miejscowości" pozostawiają zazwyczaj trwałe efekty materialne w postaci nowych dróg, zieleńców, remizo-świetlic wykonanych w czynach społecznych przez miejscową ludność.

Wojewódzki Komitet Organizacyjny „Dni Miejscowości", w skład którego wchodzą wszystkie instytucje i organizacje społeczne działające w środowisku wiejskim lub na rzecz tego środowiska: Wojewódzki Dom Kultury oraz miejskie i gminne domy kultury, RSW „Prasa-Książka-Ruch", organizacje młodzieżowe: ZSMP i ZMW, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych, Ochotnicza Straż Pożarna, organizacje samorządowe, po zapoznaniu się z wynikami konkursu za rok 1985 uznał tę akcję za udaną zarówno pod względem kulturalnym, jak i gospodarczym. Wartość czynów społecznych podejmowanych w czasie „Dni Miejscowości" zamyka się kwotą 2,5 mln. zł. Wykonano wiele prac na rzecz środowiska, np. w gminie Goraj oddano do użytku utwardzoną drogę w Zastawiu, dom strażaka w Jęd-

rzejówce i wodociąg w Zagrodach; w Chyżowicach gm. Uchanie wyremontowano remizo-świetlicę oraz wykonano parking przy tym obiekcie; w Łaszczowie uporządkowano skwer przed Gminnym Ośrodkiem Kultury oraz park.

W czasie „Dni Miejscowości" w środowisku wiejskim zorganizowanych zostało 355 imprez artystycznych, 352 imprezy kulturalno-oświatowe, 321 imprez sportowo-rekreacyjnych. W konkursie wzięło udział 86 wsi i osiedli naszego województwa, a pracowało przy jego organizacji ponad 1300 osób. Akcja ta przeprowadzona była wyłącznie siłami społecznymi przy minimalnych nakładach finansowych.

Wojewódzki Komitet Organizacyjny biorąc pod uwagę osiągnięcia gospodarcze oraz aktywność kulturalną, za najlepsze uznał gminy: Goraj, Księżpol, Grabowiec, i Hrubieszów. Gminom tym nagrody ufundował Wojewoda Zamojski. Najbardziej zaangażowanymi w organizację „Dni Miejscowości" kołami ZSMP okazały się koła w Zaniach gm. Księżpol, Siedliskach gm. Lubycza i Maziły gm. Susiec. Natomiast Związek Młodzieży Wiejskiej przyznał nagrody dla kół ZMW w Zastawiu gm. Goraj, Kawęczynie gm. Szczebrzeszyn i Bukowej gm. Biłgoraj.

Za udział w organizacji konkursu i imprezach artystycznych wyróżnione zostały Koła Gospodyń Wiejskich w Chyżowicach gm. Uchanie, Rogalach gm. Księżpol i Suścu. Wśród Ochotniczych Straży Pożarnych najbardziej aktywne okazały się OSP Zagrody gm. Goraj, OSP Góra Grabowiecka gm. Grabowiec, OSP Kobło gm. Hrubieszów i OSP Karolówka gm. Frampol.

Najlepsze Społeczne Rady Klubów to rady w Bukowej gm. Biłgoraj i Tarzymiechy gm. Izbica. Ponadto 50 aktywnych wiejskich działaczy kultury otrzymało nagrody ufundowane przez Wydział Kultury i Sztuki.

Ogółem Wojewódzki Komitet Organizacyjny „Dni Miejscowości" wyróżnił:

— 10 kół Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej,
— 6 kół Związku Młodzieży Wiejskiej,
— 18 Kół Gospodyń Wiejskich,
— 15 jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej,
— 9 Ludowych Zespołów Sportowych,
— 4 Kluby Rolnika,
— 14 Gminnych Ośrodków Kultury,
— 3 Wiejskie Domy Kultury.

Tradycją „Dni Miejscowości" stały się konkursy na fotoreportaż i kronikę imprezy. Najlepsze fotoreportaże wykonali w 1985 r. Zbigniew Łosiewicz-Zwierzyniec, Jerzy Matejewicz — Uchanie i Danuta Chwała — Żółkiewka. Najlepsze kroniki reprezentowali Stanisław Wolanin z Grabowca i Piotr Kliszcz z Kol. Honiatycze.

*****

Z działaczami i pracownikami placówek upowszechniania kultury spotkał się w Zamościu 22 marca br. Minister Kultury i Sztuki, Kazimierz Żygulski. Na spotkaniu obecni byli również: I Sekretarz KW PZPR w Zamościu — Marian Wysocki, Sekretarz Narodowej Rady Kultury — Tadeusz Sawic oraz Wicewojewoda Zamojski — Bolesław Didyk.

Minister Żygulski zapoznał się z najistotniejszymi problemami zamojskiej kultury, do których zaliczyć należy przede wszystkim niedostatki bazy, sprzętu oraz kadry. Były nieśmiałe prośby o pomoc. Jedna z nich dotyczyła utworzenia ośrodka konserwacji tkanin i papieru, druga pomocy w zakończeniu „historycznego" już obiektu — Domu Kultury w Hrubieszowie, którego kolejny termin przekazania do użytku jest zagrożony.

W swoim wystąpieniu Minister Żygulski ustosunkował się do niektórych zamojskich problemów, lokując je na szerszym ogólnokrajowym tle. Rozdźwięk między ogromnymi potrzebami kultury — stwierdził — a naszymi oczekiwaniami spowodowany jest w znacznej mierze sytuacją ekonomiczną kraju. Mimo trudności życie kulturalne w Polsce jest bardzo bogate. Będziemy popierać nowe i wartościowe inicjatywy, ale stawiać będziemy nie na ich ilość ale na jakość. Tymczasem w kraju mnożą się nam, jak przysłowiowe grzyby po deszczu, różnego rodzaju przeglądy, festiwale itp. Każde miasto chce mieć własną dużą imprezę, uzasadniając to swoim zna-



Minister Kultury i Sztuki prof. Kazimierz Żygulski na spotkaniu z działaczami kultury

czeniem. Biorąc pod uwagę sytuację ekonomiczną, Ministerstwo zaleca w tym względzie daleko posunięty umiar. Jak stwierdził minister K. Żygulski zmierza się do tego, aby zdecentralizować rozwiązywanie większości problemów w sferze kultury, co powinno doprowadzić do większej samodzielności w małych ośrodkach.

*****

W marcu br. Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu dwukrotnie gościł uczestników XII Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Pieśni i Tańca „Barwy Przyjaźni". 2 marca odbyły się eliminacje wojewódzkie, na których wytypowano najlepsze dziecięce zespoły do eliminacji międzywojewódzkich. Były to: zespół z przedszkola nr 5 w Tomaszowie, zespół wokalny z Józefowa oraz zespół AWEM I, zespół wokalny Spółdzielni Mieszkaniowej „Łada" i zespół ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Biłgoraju. 22—23 marca odbyły się już po raz drugi w Zamościu eliminacje międzywojewódzkie, na które przybyły 22 dziecięce zespoły z sześciu województw Polski południowo-wschodniej. Komisja Artystyczna pod kierownictwem Henryka Gawina z Warszawy wyróżniła 9 zespołów, z których w terminie późniejszym zostaną wybrane zespoły do koncertu finałowego w Zielonej Górze. Wśród wyróżnionych zespołów znalazły się m.in. zespół wokalno-taneczny AWEM I z Biłgoraja (Puchar Przewodniczącego ZG TPPR), zespół wokalny z Józefowa i zespół ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Łada" Biłgoraj (nagrody Komitetu Organizacyjnego „Barw Przyjaźni").

Puchar Ministra Oświaty i Wychowania zdobył Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Mała Bandoska" działający przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

Puchar Ministra Kultury i Sztuki przypadł zespołowi wokalnemu „Małolatki" ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Tarnowie.

*****

Jak każdego roku w ostatnią przedświąteczną niedzielę (23 marca br.) odbył się na zamojskim Rynku Wielkim Kiermasz Wielkanocny zorganizowany przez Wojewódzki Dom Kultury i Muzeum Okręgowe. Na kiermasz przybyło 18 twórczyń ludowych z całego województwa. Oferowały one przepiękne pisanki o tradycyjnych wzorach regionalnych oraz palmy wielkanocne. Na kiermaszu odbył się też pokaz kraszenia pisanek. Swój warsztat twórczy i batikową metodę kraszenia pisanek zaprezentowały: Władysława Kłodnicka z Korytkowa i Amelia Wdowiak z Suśca.

*****

W miesiącu marcu br. dwa zespoły ludowe z gminy Grabowiec: zespół ludowy KGW Grabowiec i zespół ludowy KGW Bereść obchodziły jubileuszowe 10-lecia swojej pracy artystycznej. Z tej okazji zespoły te otrzymały okolicznościowe dyplomy oraz nagrody pieniężne Wydziału Kultury i Sztuki.

*****

26 marca br. w Arsenale otwarta została wystawa „Zamość wczoraj — dziś — jutro"

przygotowana przez Muzeum Okręgowe. Ekspozycja obejmuje okres od chwili założenia Zamościa w 1580 r. do dnia dzisiejszego oraz ukazuje perspektywy jego rozwoju w najbliższych latach. Materiał ekspozycyjny stanowią dzieła sztuki z zakresu malarstwa i grafiki, medale, materiały ikonograficzne, dokumenty, afisze, wydawnictwa drukarni zamojskiej, fotografie wybranych obiektów architektury i detali architektonicznych. Ekspozycja składa się z kilku działów tematycznych.

Dział I i II wprowadzają w okres założenia miasta, ukazują postać jego założyciela Jana Zamoyskiego, w oparciu o liczne dokumenty zapoznają ze sprawami związanymi z budową Zamościa i założeniem ordynacji zamojskiej.



Fot. *M. Siegieńczuk*

Dział III („Zamość — miasto idealne") przedstawia działalność budowniczych Zamościa: B. Moranda, J. Jaroszewicza, J. Wolfa. Głównym akcentem tej części wystawy jest makieta miasta wykonana przez pracownię modelarską PKZ O/Zamość.

Dział IV eksponuje architekturę miasta (kamienice Rynku Wielkiego i ich wnętrza, pałac Zamoyskich, bramy, portale, architekturę sakralną, detale architektoniczne i in.).

Dział V — „Akademia Zamojska i drukarnia" ukazuje najważniejsze momenty z dziejów uczelni założonej przez Jana Zamoyskiego, postacie jej najwybitniejszych profesorów i ich dzieła. W dziale tym eksponowane są dokumenty, pieczęcie Akademii oraz książki przez nią wydane, a drukowane w akademickiej drukarni. Dział VI koncentruje się na zagadnieniach rozwoju kultury. Szczególnie dużo miejsca poświęca się tu działalności wydawniczej. Książnicy Zamojskiej pod redakcją Z. Pomarańskiego i Koła Miłośników Książki. Dział ten prezentuje również ludzi zasłużonych dla Zamościa: M. Pieszko, Z. Klukowski, bracia Pomarańscy, S. Miller, B. Leśmian, H. Rosiński.

Dział VII przedstawia rozwój miasta w ostatnim 40-leciu, renowację starego miasta, zrealizowane obiekty użyteczności publicznej i obiekty przemysłowe.

W dziale VIII ukazane są perspektywy rozwoju miasta oraz plany prac rewaloryzacyjnych.

Wystawa będzie czynna do 25 sierpnia 1986 r.

*****

26 marca br. Muzeum Barwy i Oręża „Arsenał" w Zamościu udostępniło wystawę pt. „Z tradycji wojskowych na Zamojszczyźnie 1580—1944", która jest kontynuacją pierwszej wystawy czasowej eksponowanej w październiku 1984 r.

Obecna ekspozycja zawiera elementy pierwszej wystawy wzbogacone o militaria, które stanowią zasadniczy jej trzon. Ogółem zaprezentowanych zostało 285 eksponatów, w tym: 230 militariów (broń palna, broń biała, oporządzenie, medale, mundury), 55 fotogramów oraz 3 sztandary. Ponadto eksponowane są: model twierdzy Zamość wraz z czterema modelami faz budowy fortyfikacji bastionowych. Wystawa podzielona jest na trzy części. Pierwsza to historia twierdzy Zamość,



Fot. *M. Siegieńczuk*

okres 1580—1866, druga — wojskowość na Zamojszczyźnie w okresie międzywojennym i trzecia — wrzesień 1939 i ruch oporu w okresie okupacji. Prezentowane militaria, fotogramy, plansze, modele wraz z komentarzem słownym przedstawiają historię wojskowości na terenie miasta i Zamojszczyzny od czasu założenia Zamościa do chwili wyzwolenia w roku 1944. Wystawa ma charakter stały, lecz nie zamknięty. Przewiduje się jej wzbogacanie o dalsze eksponaty z chwilą ich pozyskania. Okres ekspozycji — do 1989 r., to jest do czasu zorganizowania na parterze Arsenału stałej specjalistycznej wystawy „Fortyfikacje bastionowe w Polsce".

Wojewódzki Dom Kultury, Młodzieżowy Dom Kultury, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zamościu

organizują konkurs plastyczny na plakat pt. *„Przeciw narkomanii"*.

Celem konkursu jest:
- uzyskanie prac o wysokim poziomie artystycznym,
- zainteresowanie formą wypowiedzi plastycznej jaką jest plakat,
- zwrócenie uwagi na patologie społeczne i przeciwdziałanie im.

W konkursie mogą brać udział uczniowie szkół ponadpodstawowych oraz dorośli, którzy nadeślą prace na temat walki z narkomanią i innymi patologiami społecznymi. Prace o wym. 50 x 70 cm winny zawierać na odwrocie kartę informacyjną z imieniem, nazwiskiem i wiekiem autora, tytułem, nazwą szkoły lub zakładu pracy. Usztywnione prace prosimy przysyłać w opakowaniu wykluczającym uszkodzenie, na adres: Wojewódzki Dom Kultury, 22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13, w terminie do dnia 30 IX 1986 r. Nagrody pieniężne i rzeczowe zostaną przyznane w dwóch kategoriach: młodzież i dorośli, podczas otwarcia wystawy pokonkursowej w miesiącu październiku (w sali WDK).

Komisja powołana przez organizatorów przy ocenie prac będzie kierowała się poziomem artystycznym, oryginalnym potraktowaniem tematu, zwięzłą, trafną i czytelną formą wypowiedzi plastycznej.

Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zamościu

organizują konkurs plastyczny przeznaczony dla instruktorów plastyków i nauczycieli wychowania plastycznego pt. *„Erotyk"*. Celem konkursu jest:
- mobilizacja do twórczej pracy instruktorów plastyków i nauczycieli wychowania plastycznego,

— prezentacja ich dorobku plastycznego,
— rozwój umiejętności i uzdolnień,
— uzyskanie prac o wysokim poziomie artystycznym:
Warunki uczestnictwa:

W konkursie mogą brać udział instruktorzy plastycy i nauczyciele wychowania plastycznego zatrudnieni w szkołach i ośrodkach kultury województwa zamojskiego, którzy nadeślą dowolną ilość prac z zakresu malarstwa, grafiki, rysunku, tkaniny artystycznej. Każda praca na odwrocie winna zawierać kartę informacyjną zawierającą imię i nazwisko, adres, tytuł, nazwę i adres szkoły lub placówki, w której autor jest zatrudniony. Prace należy kierować na adres: Wojewódzki Dom Kultury, 22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13, do dnia 30 X 1986 r. Nagrody: I — 5000 zł, II — 3000 zł, III — 2000 zł, 3 wyróżnienia po 1500 zł.

Oceny prac i kwalifikacji na wystawę pokonkursową dokona komisja powołana przez organizatorów. Przy ocenie prac decyduje: poziom artystyczny, wyobraźnia, oryginalne potraktowanie tematu. Komisja zastrzega sobie prawo zmiany i układu nagród.

Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu, Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne

organizują wystawę fotograficzną *„Architektura współczesna"*.

Wystawa ma na celu pokazanie w artystycznej formie współczesnego budownictwa, architektury i urbanistyki osiedli, zespołów miejskich, pojedyńczych obiektów lub ich fragmentów, a także stać się konfrontacją różnych sposobów fotografowania tematu.
Warunki uczestnictwa:

1. W wystawie mogą brać udział wszyscy fotografujący. Każdy autor może nadesłać do 10 zdjęć czarno-białych lub barwnych w formacie od 24 x 30 cm. Technika dowolna.

2. Autorzy zobowiązani są do wypełnienia karty zgłoszenia oraz umieszczenia na odwrocie każdego zdjęcia:
— numeru wg karty zgłoszenia oraz tytułu,
— imienia i nazwiska oraz adresu autora.

3. Zdjęcia należy przesłać w usztywnionych płaskich opakowaniach, na adres: Wojewódzki Dom Kultury, ul. Partyzantów 13, 22-400 Zamość z dopiskiem „Architektura".

4. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji i publikacji zdjęć w katalogu i prasie, celem reklamy wystawy. Nie biorą

też odpowiedzialności za zaginięcie lub uszkodzenie zdjęć w czasie przesyłki.

5. Oceny zdjęć dokona jury złożone z twórców w dziedzinie fotografii oraz przedstawicieli organizatorów. Jury ma prawo innego podziału nagród aniżeli ustalona w regulaminie.

6. Za najlepsze prace przewidziane są nagrody:
- I nagroda – dyplom + 10.000 zł,
- II nagroda – dyplom + 7000 zł,
- III nagroda – dyplom + 5000 zł,
- oraz 3 wyróżnienia po 3000 zł i dyplomy ZTF.

7. Autorzy zdjęć zakwalifikowanych na wystawę otrzymają katalog, okolicznościową nalepkę na zdjęcia oraz potwierdzenie uczestnictwa w wystawie.

Terminy:
- nadsyłanie prac – do 20 września 1986.
- zawiadomienie o kwalifikacji jury – do 15 października 1986.

Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Teatru i Estrady, Redakcja Miesięcznika „Scena", Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Wałbrzychu, Teatr im. Szaniawskiego ogłaszają:

III Ogólnopolski Konkurs na Sztukę dla Młodzieży o tematyce współczesnej.

Celem konkursu jest zapewnienie repertuaru dla teatrów zawodowych i amatorskich, adresujących swe spektakle do młodego widza, a także inspirowanie środowisk twórczych do podejmowania problemów ważnych dla rozwoju osobowości młodego widza i jakości jego udziału w życiu społecznym.

Konkurs ma charakter otwarty i zamknięty. Udział mogą wziąć zarówno członkowie Związku Literatów Polskich, jak i nie stowarzyszeni.

Przewiduje się następujące nagrody:
- I nagroda 70.000 zł,
- II nagroda 55.000 zł,
- III nagroda 45.000 zł
- oraz trzy wyróżnienia po 30.000 zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

W konkursie nie będą rozpatrywane prace już nagrodzone w innym konkursie, publikowane w całości lub we fragmentach, zrealizowane w

teatrze, radio i telewizji, a także adaptacje sceniczne. Liczba prac nadesłanych przez jednego autora jest dowolna.

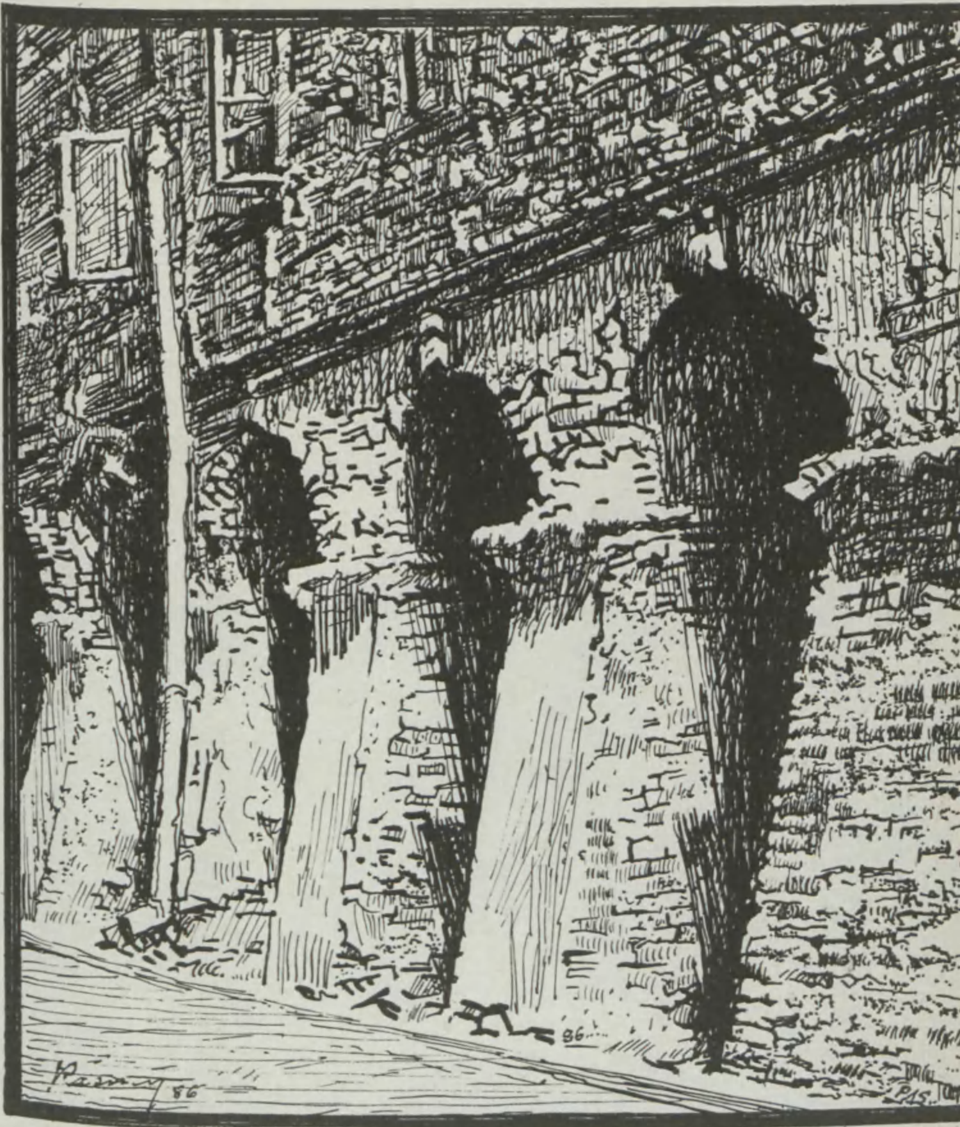
Maszynopisy utworów w trzech egzemplarzach z zaznaczeniem „zamknięty" lub „otwarty" należy nadsyłać na adres: Redakcja miesięcznika „Scena", 02-053 Warszawa, ul. Reja 9.

Każda praca winna być opatrzona godłem. W załączonej, zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym godłem należy podać imię i nazwisko oraz adres autora.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 września 1986 r.

Redakcja miesięcznika „Scena" zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku sztuk nagrodzonych, wyróżnionych oraz z konkursu zamkniętego w okresie jednego roku. Teatr im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu zastrzega sobie prawo prapremiery tychże sztuk w sezonach 1986/87 i 1987/88.





"Zamenhoffa" – piórko-tusz

Cena zł 50,—

